

STOLICA

WARSZAWSKI MAGAZYN ILUSTROWANY

nr 1 (2178) kwiecień 2006 egzemplarz bezpłatny









(...) *Totus Tuus. W tych samych rękach matczynych zostawiam wszystko i Wszystkich, z którymi związało mnie moje życie i moje powołanie.*

Jan Paweł II, Testament

**Rocznica śmierci Ojca Świętego Jana Pawła II
Warszawa, 31 marca - 2 kwietnia 2006
Program uroczystości odbywających się pod patronatem
Prymasa Polski i Prezydenta Warszawy**

Piątek 31 marca

godz. 18.30 - msza św. w kościele św. Anny
ok. godz. 19.30 - Procesja, podczas której, słowami tekstów Jana Pawła II, rozważane będą tajemnice Drogi Krzyżowej
godz. 22.00 - zakończenie procesji; zapalenie świec i zniczy przy ołtarzu

Sobota 1 kwietnia

Konferencja otwarta: Pałac Kultury i Nauki, sala im. Marii Skłodowskiej-Curie, IV piętro
godz. 10.00-11.00 - (panel)
Ks. prof. Waldemar Chrostowski - Wolność i odpowiedzialność - wyzwania Westerplatte.
Prof. Jacek Salij OP - Warszawa, chroń pamięć swoich męczenników!
godz. 11.15-12.15 - (panel)
Prof. Wojciech Chudy - Imię, czy imiona miłości.
Dr hab. Krzysztof Kośka - Młodzi o Papieżu.
godz. 12.15-13.00 - Przerwa
godz. 13.00-14.00 - dr Maciej Zięba OP - Epoka Jana Pawła II
godz. 14.15-16.00 - otwarte spotkanie prowadzone przez towarzyszy młodzieżowych wypraw kajakowych górskich Karola Wojtyły:
dr Marię Rybicką, prof. Teresę Malecką, prof. Janusza Riegera i prof. Andrzeja Zielińskiego.
godz. 16.30-17.00 - Konferencja prasowa Centrum Myśli Jana Pawła II z udziałem Prezydenta Warszawy
godz. 17.00 - Koncert: Józef Elšner: Requiem - Dies irae - Salve Regina. Kościół Pokamedulski na Bielarach
godz. 18.30-24.00 - Nocne czuwanie modlitewne w kościele św. Anny

godz. 20.00 - Nieszpory
Artyści polscy Janowi Pawłowi II w hołdzie.
Kościół św. Jacka, ul. Freta 10
Koncert z udziałem Polskiej Orkiestry Radiowej i Chóru Uniwersytetu Warszawskiego Kardynała Stefana Wyszyńskiego pod batutą Stanisława Flakowskiego, Włodzimierza Korcia i Jerzego Szymaniaka.
Utwory, do słów Karola Wojtyły i Ernesta Brylla wykonywać będą: Alicja Majewska, Janusz Szurm, Ewa Bern, Beata Bednarska i Patrycja Gola

Niedziela 2 kwietnia

godz. 15.00 - odsłonięcie tablicy pamiątkowej przy kościele św. Anny
godz. 18.30 - koncert „Jan Paweł II in Memoriam” w Teatrze Wielkim. W programie: Giuseppe Verdi: Messa da Requiem pod dyrykcją Plácido Domingo. Adriana Lami, Renata Scerif, Marianne Cornetti – mezzosopran, Marcello Giannini – tenor, Evgeny Nikitin – bas, Orkiestra Filharmoniki Arturo Toscanini, Chór Teatru Wielkiego, przygotowanie chóru: Bogdan Gola
Koncert z udziałem najwyższych władz państwowych i kościelnych, transmitowany będzie na ekranach ustawionych na placu J. Piłsudskiego

godz. 20.00 - Czuwanie przed mszą św. na placu J. Piłsudskiego
godz. 21.00-23.00 - msza św. na placu J. Piłsudskiego z udziałem Prymasa Polski Józefa Glempa, Młodych Polaków i najwyższych władz państwowych i kościelnych, transmitowana w TVP5 TVN24

ZAPRASZAMY

Szczegółowe informacje na stronie: www.centrumjp2.warszawa.pl

Od Redakcji

Po latach nieobecności wraca na rynek prasowy STOLICA.

Na razie będzie miesięcznikiem, nie tygodnikiem jak tamta.

Grono warszawianistów i autorów, których zainteresowania krążyły wokół problematyki warszawskiej, poprowadzi czytelników po starym, w większości nieistniejącym już mieście i po Warszawie współczesnej, wciąż szukającej swojego wyrazu. Nie do wszystkiego, co było w naszej poprzedniczce, chcemy nawiązywać. Ze względu na czas, w którym wychodziła, miewała dawna STOLICA karty nieładne – tak właśnie zapisał się na jej łamach rok 1968 i inne okresy partyjnych przełomów. Trwałe w niej było jednak nigdy nieśląbnące zainteresowanie dziejami, teraźniejszością i przyszłością Warszawy i do tego będziemy nawiązywać – do najpiękniejszych kart tamtej STOLICY.

Pierwsze trzy numery pisma oferujemy czytelnikom bezpłatnie. Cenne będą dla nas wszelkie uwagi i opinie. I to – czy warszawiaczy będą chcieli powrotu STOLICY na stałe.



Nasi autorzy

Prof. dr hab. Kwiryna Handke – językowniczka, slawistka, od lat związana z Instytutem Slawistyki PAN. Jej dorobek naukowy liczy ponad 350 publikacji, w tym wiele prac oraz książek dotyczących nazewnictwa miejskiego i porównawczego. Jest przewodniczącą Zespołu Nazewnictwa Miejskiego Warszawy, istniejącego od 1990r. (O pamięci i upamiętnianiu – str. 20)

Jarosław Zieliński – znany warszawianista i wybitny historyk architektury, autor wielu ważnych publikacji dotyczących dzieł zabytków miasta. (O placu Żbiciela – str. 22)

Michał Pilich – z wykształcenia prawnik, przedstawiciel najmłodszego pokolenia warszawianistów.

Autor książek o warszawskiej Pradze. Jest warszawskim przewodnikiem miejskim przy Przewodnikach Biuro Turystycznym PTTK „Trakt”. (Opowieść o Antonim Kocjanie – str. 30)

Joanna Rolinska – z wykształcenia teatrolog, publikowała m. in. w „Życiu Warszawy”, „Życiu”, „Architekturze”, „City Magazine” i „Nowych Książkach”. Ostatnio specjalizuje się w tematyce warszawianistycznej. Współtworzyła i redaguje miesięcznik „Ochotnik” – pismo Ośrodka Kultury Ochoty. (Rozmowa z Małgorzatą Baranowską – str. 12)

Ruta Pragier – dziennikarka, autorka książek esejistycznych m.in. „Polacy czy Żydzi”, „Pięć skrzydeł wiatraków”, aktualnie współpracuje z miesięcznikiem „Twórczość”. (Wspomnienia o H. Bielińskiej – str. 8)

Krzysztofa Kolińska – dziennikarka, w latach 70. i 80. związana etatowo ze „Stolicą”, autorka wielu książek m.in. „Stacha, jego kobiety i jego dzieci”, „Podbijaj życie Srebrnego pisarza”, „Parnas w Oborach” ... (O Jerzym Staniawskim – str. 34)

Hanna Faryna Paszkiewicz pracownik naukowy Instytutu Sztuki PAN, autorka książek o Sukijskiej Kopie i rozprawy o sztuce lat trzydziestych – „Geometria wyobraźni”. Zajmuje się architekturą i bibliografią sztuki. (O pomniku Dowborczyków – str. 20)

Donata Smit-Zwierucha – warszawianista, wiele lat związana z „Kwartalnikiem Warszawskim”, autorka wielu bardzo popularnych książek o historii i ludziach miasta, felietonistka współpracująca w wieloma tytułami prasowymi. (O PKN – str. 14)

Anda Rattenberg – historyk i krytyk sztuki, kurator wystaw w Polsce i zagranicą, organizator polskiego życia artystycznego. Ma w swoim dorobku wiele tekstów krytycznych o sztuce, publikowanych w kilkunastu językach. Ostatnio wydała „Sztuka w Polsce 1945-2005” – unikatową pozycję o polskiej sztuce współczesnej. (O programie Muzeum Sztuki Nowoczesnej – str. 11)

Witold Sadowy – aktor, felietonista i autor książek o teatrze warszawskim m.in. „Za kulismani i na scenie”, „Teatr, plótki i akorany”, współproducent „Gazety Stołecznej”. (O kamienicy z lat czterdziestych – str. 24)

W numerze również: o Bocheńskim piase Pawał Szczawiński (str. 6), o praskich kapłaniach rozmawia Anna Glińska-Piątkowska (str. 26), Kamil Ciepienko i Maciej Gelberg (BPIR) oceniają szanse Warszawy na Euro 2012 (str. 16), a o placu Defilad pisze Norbert Piwowarczyk (str. 14)

STOLICA

Pierwszy numer ukazał się 60 lat temu – w listopadzie 1946 r.

Wydawnictwo powstało we współpracy z Biurem Promocji i Rozwoju Urzędu m. st. Warszawy, pl. Defilad 1, 00-901 Warszawa
Wydawca: SPIR EKBIN
ul. Dedała 2/1, 03-983 Warszawa
tel.: 022 671 57 71, e-mail: redakcja@warszawa-stolica.pl
Redaguje zespół: Ewa Kuliak Ciemniowska, Beata Kubiś-Puk (BPIR), Danuta Smit-Zawierucha, Krzysztof Jaszczyński, Katarzyna Komar-Michalczyk, Joanna Rolinska: info@warszawa-stolica.pl
Aleksandra Pieterwas: kultura@warszawa-stolica.pl
Jarosław Zieliński: historia@warszawa-stolica.pl
Współpraca: Alma - Press
Zdjęcia: Tomasz Kuczyński, Norbert Piwowarczyk
Muzeum Historyczne m.st. Warszawy, archiwum Stolicy.
Redakcja dziękuje panu Andrzejowi Głasowi za udostępnienie zdjęć A. Kocjana
Projekt graficzny: zerkaj studio
Szef Produkcji: Stanisław Mazur
Druk: Drukarnia Print, Pruszków, ul. Ołównowa 6
ISSN 0039-1689

Wielki festiwal przed Wielką Nocą

Panu Jarosławowi Markowi Rymkiewiczowi z szacunkiem i wdzięcznością

Wielkanocny Festiwal Ludwiga van Beethovena po raz trzeci gości w Warszawie. Festiwal rozrósł się i koncerty odbywają się również w Krakowie, Gdańsku, Bydgoszczy, Szczecinie i Łodzi.

Elżbieta Penderecka, której zasługą jest i autorstwo i organizacja festiwalu, podkreśla wielkość i zasięg tegorocznej imprezy: 30 koncertów, ponad 2000 artystów oraz dziesiątki solistów.

Temat tegorocznego X Wielkanocnego Festiwalu to „Beethoven: Driedziwność i rezonans”. Jak deklarują autorzy programu imprezy „Spróbujemy pokazać Beethovena w otoczeniu jego czasów – prześledzić proces krystalizacji geniuszu kompozytora, biorąc pod uwagę jego wielkich poprzedników oraz współczesnych i lepiej zrozumieć rezonans, którym twórczość geniusza z Bonn odbiła się na całych dalszych dziejach muzyki. Spróbujemy także pokazać, że *Beethoven był człowiekiem, który wyzwolił muzykę (...)*”

Festiwal zainauguruje koncert „Jan Paweł II in memoriam” w Teatrze Wielkim (2 kwietnia) z udziałem Plácido Domingo w roli dyrygenta, Orchestra Filarmonica Arturo Toscanini oraz Chór TW. W repertuarze koncertu znajduje się „Messa da Requiem” Giuseppe Verdiego, a w gronie międzynarodowych solistów argentyński tenor Marcelo Alvarez.

W dwutygodniowym programie festiwalu wystąpią m.in. orkiestry: Filharmonii St. Petersburga pod batutą Jurija Temirkanowa (12 kwietnia), Camerata Ireland z irlandzkim pianistą Barry’em Douglas’em, który wykona koncerty fortepianowe Mozarta (3 kwietnia), Philharmonie der Nationen, którą poprowadzi Justus Franz (5 kwietnia), Symfonia Cracovia pod batutą Johna Axelroda (13 kwietnia), Sinfonia Varsovia, Orkiestra Filharmonii Narodowej.

Do wydarzeń niewątpliwie zaliczyć trzeba maraton fortepianowy w wykonaniu Rudolfa Buchbindera, który 9 kwietnia zagra w Filharmonii Narodowej pięć koncertów fortepianowych Ludwiga van Beethovena dyrygując jednocześnie Orkiestrą Symfonia Cracovia.

VIII Symfonię Gustawa Mahlera, zwaną „Symfonią Tysiącą”, w wykonaniu Chóru Kaunas, Warszawskiego Chóru Chłopięcego, Chóru Teatru Wielkiego, Orkiestry Teatru Wielkiego oraz międzynarodowych solistów poprowadzi Jacek Kasprzyk (8 kwietnia, Teatr Wielki). Requiem Mozarta ma w programie Sinfonia Varsovia pod batutą Rolfa Becka oraz Chór Bamberger Symphoniker (14 kwietnia). Festiwal – to również koncerty muzyki kameralnej – w sali Filharmonii (włoski zespół barokowy I Sonatori de la Gioiosa Marca – 11 kwietnia) oraz na Zamku Królewskim. Tu między innymi wystąpią laureaci 12. Konkursu im Van Cliburna w 2005 r. Brahmsa i Chopina grać będzie Alexander Kobrin – złoty medalista (12 kwietnia), a Chopina, Liszta, Bacha i Viena usłyszymy w wykonaniu Joyse Yang – srebrnej medalistki (4 kwietnia).

X Festiwal Beethovenowski zakończy 15 kwietnia muzyka Wagnera i Beethovena w wykonaniu Orquesta Sinfónica de Madrid pod batutą Jesisa López-Cobosa.

Był niewysoki, mocnej, prawie atletycznej budowy, o ruchach energicznych i zdecydowanych. Cera śniada ze śladami po ospie, rysy grubo ciosane, nos tępy, oczy czarne, wyraziste, o przenikliwym spojrzeniu, czoło wysokie, gęste włosy zawsze w nieładzie. Głos silny, lekko chropawy, śmiech donośny. Ubiierał się w zasady starami, nawet elegancko, ale nie przywiązywał wagi do stroju. Jego przodkowie byli Flamandami (przy czym wan nie ma nic wspólnego z von) i uważa się, że miał mało cech typowo niemieckich. Jego szczególne poczucie humoru wyróżniało się tym, że śmieszyli go i bawili powiedzonka, kalambury, dowcipy własne, ale potrafił reagować gniewem i obrazą na całkiem niewinne żarty. Był niezły wykształcony (choć formalną edukację miał zaledwie podstawową) i czytany, dobrze znał, tak literaturę antyczną, jak i poetów i filozofów współczesnych. Lubiał i potrafił rozmawiać, dopiero głuchota tę rozrywkę mu odebrała. Kochał przyrodę i znany był z nawyku regularnych spacerów.

Był spełnionym artystą i niespełnionym człowiekiem. Był głęboko nieszczęśliwy.

B

Paweł Szczawiński

Co sprawia, że wśród mnóstwa ludzi pochodzących z tego samego środowiska i o podobnym wykształceniu pojawia się nagle wielki artysta, geniusz? Nigdy tego nie wiadomo, nie wiemy tego także i my. Można jedynie przybliżyć możliwe odpowiedzi, choć zawsze będą one obarczone immanentnym błędem. Czy cierpienie sublimuje te cechy, które w konsekwencji dają geniusz? Owszem, tak się zdarzało, ale nie jest to reguła. A ciężkie i trudne warunki życiowe, bieda, nędza nawet? Można by i takie przytoczyć przykłady, ale jest ich zdecydowanie mniej. Może zatem dostatek i szczęście? Góż, o ile wielcy artyści bywali bogaci, to już o ich szczęściu lepiej zamilczeć. Nierwykłe cechy umysłu, intelektu? A Bach, a Mozart? Nic a nic nie wiadomo, by szczególnie wyróżniał się nimi szary oficjalista, którego życie upłynęło na sumiennym wypełnianiu dworskich i kościelnych muzycznych obowiązków, czy też Wunderkind otrząskany i oszlifowany umysłowo na książęcych i biskupskich dworach, dowcipny, spostrzegawczy i bystry, ale przecież intelektualnie w żadnej mierze się nie wybijający.

Ludwig van Beethoven urodził się i wychował w niewielkim, starym, nadreńskim Bonn, gdzie jego dziadek pełnił funkcję kapelmistrza elektora kolońskiego, ojciec zaś był w tejże kapeli tenorem. Pochodził zatem z rodziny o solidnych muzycznych tradycjach, z muzyką miał do czynienia od dziecka (będąc chłopcem również pracował w orkiestrze jako organista i klawesynista) i powiada się, że nie słowa służyły mu do porozumiewania się ze światem, tylko dźwięki. Pisał zresztą straszliwie niestarannie, interpunkcji prawie nie stosował, z gramatyką i ortografią był na bakier, co – w połączeniu z właściwą epoce napuszoną stylistyką – czyni lekturę jego listów (z jednym wyjątkiem, o którym niżej) niezbyt atrakcyjną.

Tak więc umysłową i artystyczną formację Beethovena pozyskiwał w Bonn, którego atmosfera w latach 70. i 80. XVIII wieku była przesycona nie tylko ideami Oświecenia, ale też i elementami bardziej nowoczesnymi, antycypującymi już poniekąd owo Nowe, którego tak wybitnym twórcą i reprezentantem miał się Beethoven stać w przyszłości.

Mając lat siedemnaście pojechał na dwa tygodnie do Wiednia, by przenieść się tam na stałe w roku 1792, w wieku lat 22. W Wiedniu spędził resztę życia (wyjeżdżał z miasta rzadko i na krótko) tam też miały powstać prawie wszystkie jego dzieła.

Powiedzieć trzeba uczciwie, że wiedeńskie życie Beethovena usłane było puchem. Szybko został doceniony jako pianista, po kilku latach był już uznanym kompozytorem. Obracał się w kręgach wiedeńskiej arystokracji, hołubiony przez nią i godziwie opłacany. Kwestia stosunków Beethovena z jego przyjaciółmi z tejże arystokracji to sprawa wielce interesująca. Beethoven nie był człowiekiem łatwym w relacjach z ludźmi; jego nadmierna drażliwość, gwałtowny i nieokiełzmany temperament, imperatywne wyrażanie własnych opinii także i wtedy, gdy rozsądniej byłoby zatrzymać je dla siebie – wszystko to sprawiało, że osoby nawet bardzo mu bliskie i życzliwe mogły czasem czuć się urażone. A jednak wybaczano Beethovenowi nawet niezwykle ekscesy, mało



E E T H O V E N

CZYLI CENA ZA NIEŚMIERTELNOŚĆ

tego, powszechne było przekonanie, iż człowiekowi temu wolno więcej niż zwykłym śmiertelnikom. Zresztą i on sam, choć często nie panował nad swoimi nieadekwatnymi do sytuacji reakcjami, po krótkim czasie przeproszał za nie i sprawę uważał za zakończoną. Znamiennym przykładem dumy i świadomości własnej wartości Beethovena jest następujący incydent: reagując serio na żartobliwą próbę zmuszenia go do grania dla gości księcia Lichnowsky'ego (najbardziej oddanego i hojnego mecenasa) Beethoven chichem umknął z wiejskiej posiadłości księcia, po czym wysłał następujący list: „Książę, tym, czym Pan jest, jest Pan przez przypadek urodzenia; czym ja jestem, jestem dzięki sobie. Było i będzie tysięcy książąt; jest tylko jeden Beethoven”. Listu tego nigdy nie odnaleziono, może nigdy nie został napisany. *Si non e vero e ben trovato*.

Jak powiedziano, był Beethoven człowiekiem niespełnionym i głęboko nieśczęśliwym. Krytykoni niniejszego tekstu zapytać może: dlaczego? Gluchota, z którą walczył od 31 roku życia, uniemożliwiła mu działalność pianistyczną i dyrygowanie, ograniczyła porozumiewanie się z ludźmi, jednak, być może, spowodowała niewykłą eksplozję talentu: słuch wewnętrzny, muzyczny, Beethovena działał bez zarzutu. Towarzysko atrakcyjny, lecz emocjonalnie i życiowo nieporadny, realizował się wyłącznie w muzyce.

Beethoven był kochany przez wiele kobiet i wiele kobiet kochał. Jego biografowie wymieniają nazwiska tych, które do śmierci ciepło o nim myślały. Dlaczego więc się nie ożenił? Myślę, że z najsilniejszego wewnętrzznego, niekoniecznie uświadomionego przekonania, iż założenie rodziny uniemożliwi mu twórczość. Nie zgadzam się bowiem z autorem znamiętej biografii Beethovena, George'm R. Marek'iem, który

powiada, iż bez względu na to, jak przebiegałyby koleje jego życia, Beethoven byłby skomponował, to co skomponował. Myślę, że Mickiewicz nie napisałby „Pana Tadeusza” gdyby był szczęśliwym mężem Maryli Wereszczakówny, Chopin nie skomponowałby najgłębiej przejmujących i tragicznych utworów, gdyby nie pozostawał na emigracji i nie chorował na gruźlicę. A Bach, czy skomponowałby „Die Kunst der Fuge” czy „Das Wohltemperirte Klavier”, gdyby nie musiał po prostu zarabiać?

Życie Beethovena jest stosunkowo dobrze znane i udokumentowane. Jedną z niewielu niejasności i niejasności najbardziej tajemniczą jest postać Nieśmiertelnej Ukochanej i list do niej, napisany najprawdopodobniej w poniedziałek, 6 lipca 1812 roku, w uzdrowisku Tepliec. Jest to jedyny tekst Beethovena otwarcie i przejmująco dokumentujący uczucie do kobiety, kobiety anonimowej, bowiem brak całkowicie przekonujących dowodów wskazujących na konkretną osobę. Drobiazgowa weryfikacja dat dokonana przez Marek'a wskazuje wszakże na to, iż Beethoven widział się z tą kobietą parę dni przed napisaniem listu.

Mgła osnuwająca tajemnicę Nieśmiertelnej Ukochanej rozwiewa się na chwilę i można zobaczyć 42-letniego Beethovena, który w nieprzytulnym pokoju uzdrowiskowego hotelu, zrywając się co chwilę od stołu i nieprzytomnie gestykułując, chrapliwym i donośnym głosem głuchego powtarza właśnie napisane słowa: „O Boże, dlaczego muszę być z dala od tej, która jest mi tak droga.” Obraz *zwów* spowija mgła.

To, że możemy dziś słuchać genialnej muzyki Beethovena, zawdzięczamy być może jego straszliwej samotności i tragicznemu życiu.

Przy pisaniu powyższego tekstu korzystałem z książki George'a R. Marek'a: Beethoven, PIW 1997

Była uśmiechem Warszawy

Bawiła kilka pokoleń. Była królową estrady. Kłóź nie znał Hani Bielickiej - jej monologów, chrypy i kapełusz?

Jeszcze kilka lat temu podczas występów mówiła: - A jak stanę przed Świętym Piotrem, to on pyta: Hanko Bielicko, a gdzie twój kapełusz? Wróć na niego natychmiast na scenie!

A przecież nie zaczynała od estrady. Była aktorką dramatyczną. Debiutowała w „Świętoszku” Moliere. Zawsze jednak widziano w niej talent komediowy. Jeszcze przed wojną w Szkole Dramatycznej u Żelwerowicza wystąpiła jako Szimena w „Cydzie” w przedstawieniu dyplomowym. - Mówię tekst - opowiadała - na sali cicho. Myślę sobie: Zrobiłam wrażenie! I nagle w tej ciszy słyszę głos Żelwerowicza - Weźcie stąd tego kłóndyla! Rozpłakałam się i uciekłam do garderoby. Przychodzi Żelwer i powiada: - Pani Bielicko! (tak zawsze mówił). Aktora trzeba uczyć kilka lat, ale takiego nocha do ról komicznych nie kupi się za miliony!

Sempoliński wypożyczył ją z teatru na obgady estradowe. W 1948 roku zaangażowała się do warszawskiego Teatru Współczesnego. Jerzy Jurandot zaproponował jej przejście do Syreny. Wahała się. Powiedziała, że ma chrypkę - No, właśnie - to ja Jurandot - dobrych głosów jest wiele, ale tak pięknej chrypy jak ja nie słyszałem. Przeszła i została w Syrenie, jednym z najbardziej warszawskich teatrów, 45 lat!

Decyzja była jednak piekielnie trudna! - opowiadała - Rozstawalam się ze Współczesnym z bólem, we łzach. Choć czułam jakby taran pchał mnie w stronę estrady. Dziś widzę, że wyszło mi to na dobre. Ale to była jedna z najtrudniejszych decyzji w moim życiu. Drugą, bardzo trudną decyzję musiała podjąć, gdy „Podwieczorek przy mikrofonie” właśnie zdobywał popularność. Koleżanka, która występowała w „Folies Bergere” w Paryżu namawiała Hankę Bielicką, by z nią tam została. - Znasz francuski, będziesz tu gwiazdą! Kariera w Paryżu w latach PRL! To brzmiąco jak bajka. - Przemysliwałam nad tym parę nocy - mówiła Bielicka.

Wróciła jednak do swojej publiczności i *grala, grala, grala* - zawsze pełna werwy i humoru. Ściągała tłumy. Publiczność ją uwielbiała. „Podwieczorek przy mikrofonie”



stał się najpopularniejszą audycją radiową, a Ona jego najjaśniejszą gwiazdą przez 25 lat. Warszawiacy uważali ją za „swoją” i w ankiecie Gazety Wyborczej na najpopularniejszych warszawiaków umieścili ją w pierwszej dziesiątce.

Pracowała bardzo dużo. Jeździła po Polsce. - Haniu, usiądź na chwilę - mówiła Jej matka, bo ja Ciebie znam tylko z profilu. - Jak to? - Bo albo wchodzisz, albo wychodzisz. - Żebyś Ty była domatorką jak Twoja Mamusia! - wzdychał mąż, aktor Jerzy Duszyński.

Występowała do ostatnich lat. Mówiła, że to praca trzyma ją w dobrej formie.

Hanka Bielicka była dobrym i mądrym człowiekiem. Wspierała hojnie schroniska dla zwierząt. Mówiła, że próbuje oświecić się ze starością, uczy się jak dawać sobie z nią radę. Jak pogodzić się z tym, że życie ucieka. Pytałam ją w ostatnim wywiadzie czy nie deservowała jej ten nowy świat, całkiem inni aktorzy, nowe zjawiska, wszechobecny internet i komputery. Odpowiedziała - nie. I dodała: każde pokolenie ma własny świat i to normalne, że nasz świat odchodzi razem z nami. Ja się nagralam. Nagadałam. Czuję się spełniona.

Stoi teraz przed Świętym Piotrem. Szkoda, że on nie może zawrócić jej na ziemię. Będzie nam bez niej dużo smutniej.

Ruta Pragier

Zapowiedzi

Stawka większa niż...

Warszawskie teatry wpisują się w obchody Międzynarodowego Roku Ibsenowskiego. Do spuścizny tego pisarza sięgnął również Teatr Narodowy. Scena Studio przy Wierzbowej wystawi „Nora” w reżyserii Agnieszki Olsen. W głównej roli wystąpi Dorota Landowska. W obsadzie Aleksandra Justa, Mariusz Bonaszewski, Oskar Hamerski, Maciej Kozłowski. Premiera 21 kwietnia.

Wcześniej, 10 kwietnia - na tej samej scenie - planowana jest premiera sztuki „Norymberga” Wojciecha Tomczyka - utwór prezentowany był już wcześniej w ramach „Przeglądu Studio Dramatu”. Młoda dziennikarka próbuje przeprowadzić wywiad z emerytowanym oficerem służb specjalnych. Zostaje wciągnięta w grę, w której stawką jest jej własne życie. W tej roli gościnnie Monika Krzywkowska. Towarzyszyć jej będą na scenie Maria Mamona i Leon Charewicz. Przedstawienie wyreżyseruje Agnieszka Glińska.

Teatr Narodowy, Scena Studio przy Wierzbowej: „Norymberga” Wojciecha Tomczyka, reżyseria Agnieszka Glińska, premiera 10 kwietnia; „Nora” Henryka Ibsena, reżyseria Agnieszka Olsen, premiera 21 kwietnia

Wietrzeńce galerii

Grupa młodych polskich artystów na kilka dni chce zamienić przestrzeń wystawienniczą Zamku Ujazdowskiego w klub nocny. Projekt Klub Cube to sześć intensywnych wieczornych imprez wypełnionych nową muzyką, filmami, projektami multimedialnymi, poważną sztuką i artystyczną błądą. Muzeum będzie spało w dzień i ożywało w nocy - zapowiadają artyści.

Kulminacją każdego wieczoru będzie koncert grany na żywo i potańcówka przy muzyce klubowej. W instytucji artystycznej zagości głośna muzyka, swobodna wymiana idei i kontaktów towarzyskich. Oj, będzie się działo... **Club Cube, Festiwal Sztuki Klubowej, Galeria 1 Centrum Sztuki Współczesnej. Otwarcie wystowy: 12 kwietnia, godz. 18. Kuratorzy: Słoch Szablowski i Marcin Krosny.**



Potyczki z przeszłością

Zbigniew Zapasiewicz przyzwyczaił już widza do występowania w podwójnej roli aktora i reżysera. Tym razem sięgnął po mało znaną, sztukę norweskiego klasyka Henryka Ibsena. Tytułowy „John Gabriel Borkman” miał kiedyś wszystkich: rodzinę, pieniądze, władzę i zasady, w które przez całe życie wierzył, ale których świat zdawał się nie potwierdzać. Poznajemy go w chwili, kiedy żyje sam, z dala od ludzi, z pamięcią lepszej przeszłości i z nadzieją na społeczną rehabilitację. „Borkman oddalił się od świata, ale i świat zdaje się już płynąć w zupełnie innym kierunku” – czytamy w zapowiedziach teatru. Czy uniwersalne przesłania Ibsenowskiej dramaturgii posłużą wybitnemu aktorowi do własnych rozliczeń z przeszłością? Szykuje się znakomita kreacja aktorska. Tego nie wolno przegapić!

Zbigniewa Zapasiewicza obejrzymy w doborowym towarzystwie. Wystąpią m.in.: Olga Sawicka, Joanna Ziolkowska i Franciszek Pieczka, a także studenci Akademii Teatralnej. Na zdjęciu: Zbigniew Zapasiewicz i Franciszek Pieczka podczas próby przedstawienia.

Teatr Powszechny im. Zygmunta Hübnera, „John Gabriel Borkman”, Henryk Ibsen, reż. Zbigniew Zapasiewicz, scenografia Paweł Dobrzycki, premiera 4 kwietnia 2006r.



Na zdjęciu:

Jolanta Wołłejko, Jan Jurewicz, Adam Szyrkowski, Tomasz Grochoczyński

Amadeo figlarny

Kwiecień nie rozpieszcza nadmiarem premier teatralnych, warto więc będzie się wybrać do Opery Kameralnej, która po przerwie związanej z występami w Japonii powróciła do warszawskiej publiczności. W Roku Mozartowskiemu Warszawska Opera Kameralna wierna jest repertuariowi kompozytora, kontynuując obchody 250-lecia jego urodzin. 1 kwietnia zespół Stefana Sutkowskiego zaprezentuje wznowienie „La finta giardiniera” (*Rzekomy ogrodniki*), opery komicznej w 3 aktach, 2 kwietnia grana będzie zaś „La finta semplice” (*Rzekomą naiwną*), opera buffo w 5 aktach, obie w inscenizacji i reżyserii Ryszarda Peryty i scenografii Andrzeja Sadowskiego. W końcu miesiąca 27 i 28 kwietnia zobaczymy „Cosi fan tutte” (*Tak czynią wszyscy*), operę komiczną w 2 aktach, w inscenizacji i reżyserii Peryty, scenografii Sadowskiego, pod kierownictwem muzycznym Rubena Silvy. **Warszawska Opera Kameralna, al. Solidarności 76 b.**

Prapremiery w Wielkim

To już trzecia premiera z cyklu „Terytoria” na małej scenie Opery Narodowej. Cykl ten powstał po to, aby w Teatrze Wielkim obok klasyki operowej znalazło się także miejsce na eksperymenty artystyczne i formalne. W listopadzie zaprezentowany został spektakl „Carlee River” Benjamina Brittena w reżyserii Axela Weidauera, a w styczniu wieczór pieśni „Zapiski tego, który zniknął” Leosa Janacka i „Sonety Szekspira” Pawła Mykietyna w inscenizacji Leszka Mądziaka i reżyserii Łukasza Kosa. Tym razem będzie to wieczór debiutów, podczas którego wykonanie zostaną dwa prapremieryowe utwory – opera „Fedra” Dobromiły Jaskot oraz balet „alpha Kryonia Xe” Aleksandry Gryki. Reżyserem spektaklu jest Maciej Prus, a autorem scenografii Paweł Wdziński.

„alpha Kryonia Xe” to pierwsze dzieło baletowe Aleksandry Gryki oparte na opowiadaniu Stanisława Lema „Trzej elektrycyści” z tomu „Bajki robotów”. Twórcą choreografii jest Jacek Przybyłowicz. Światowa prapremiera utworów dwóch polskich kompozytorek: Fedra – Dobromiły Jaskot, alpha Kryonia Xe – Aleksandry Gryki, 7 kwietnia. **Teatr Wielki, Scena im. Młynarskiego.**

HENRYK IV, cz. I William Shakespeare

Po premierze w sali WWW Konser na Pradze, po premierze prasowej w Teatrze Małym w Warszawie i po występach w Teatrze Impresaryjnym we Wrocławiu, Scena Inicjatyw Artystycznych Oddziału Warszawskiego ZASP zaprasza widzów na spektakl pt. „Henryk IV”, cz. I w Mazowieckim Centrum Kultury i Sztuki. Sztuka, w swym wątku politycznym, mówi o buncie arystokratów angielskich przeciwko królowi Henrykowi IV, osadzonemu wcześniej na tronie przez tychże arystokratów, po wspólnym zamordowaniu poprzedniego króla Anglii, Ryszarda II. Reżyserem spektaklu jest Jan Kulczyński, on też przygotował polską wersję językową. Scenografia i kostiumy – Maria Kanigowska, układ walk i ruch sceniczny – Tomasz Grochoczyński. Grają m.in.: Jan Jurewicz, Adam Szydlowski, Jolanta Wołłejko. Przedstawienie powstało w Warszawskim Oddziale ZASP w ramach programu „Aktorzy bez etatu grają Szekspira” dzięki dotacji z Urzędu Miasta st. Warszawy.

Sala MKCS, al. Elektryków 12, w dniach 4 i 18 kwietnia 2006 r., godzina 18.00. Rezerwacja biletów: Mazowieckie Centrum Kultury i Sztuki, w godz.: 9.00–16.00. Tel.: 022 58 64 214 (215)

Abstrakcjonista liryczny

Jerzy Kujawski (1921-98) - wielkie, u nas nieco zapomniane nazwisko współtwórcy awangardy europejskiej drugiej połowy XX wieku.

Na przełomie kwietnia i maja warszawscy konesery będą mieli po raz pierwszy okazję poznać fenomen twórczości Kujawskiego w tak dużym zakresie, dzięki ekspozycji pt. „Tylko wyobraźnia mówi o tym, co być może”. Wystawę monograficzną zawiąże Muzeum Narodowe w Poznaniu, które ją przygotowało i opracowało. W Warszawie zostanie zaprezentowana w Zachęcie, w wersji zaproponowanej przez Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Zobaczymy ok. 300 prac artysty z różnych okresów jego twórczości: surrealizmu, malarstwa gestu, malarstwa materii oraz nowej figuralności.

Z wielką starannością przygotowano też ponad czterystustronicowy katalog z 250 ilustracjami kolorowymi oraz czarno-białymi fotografiami wszystkich wystawianych prac. Jerzy Kujawski to jeden z pierwszych malarzy abstrakcji lirycznej, surrealisty, związany z najwybitniejszymi przedstawicielami sztuki swoich czasów. Urodzony w Ostrowie Wielkopolskim, w czasie II wojny światowej wysiedlony do Warszawy i Krakowa, przyjaźnił się z Tadeuszem Kantorem (tworzył pierwszy teatr podziemny, prowadzony później przez Kantora), Tadeuszem Brzozowskim i Jerzym Nowosielskim. W 1945 r. wyjechał na stałe do Paryża, znalazł się w kręgu Andre Brétona i paryskiej awangardy. Do końca życia utrzymywał bliskie kontakty z polskimi artystami, na międzynarodowych wystawach pokazywał swoje prace jako Polak mieszkający w Paryżu. Spotykał się często z Kantorem, Brzozowskim, Alfredem Lenicą, Jerzym Skarżyńskim, w Paryżu przyjaźnił się z Toporem, Aliną Szapocznikową i Romanem Cieślewiczem. W latach 70. zerwał kontakty środowiskowe, odmawiał wystaw. Zmarł w samotności.

Tylko wyobraźnia mówi o tym, co być może, Zachęta, Narodowa Galeria Sztuki, 21 kwietnia - 28 maja, kurator wystawy - Andrzej Turawski, historyk sztuki, profesor Uniwersytetu Burgundzkiego we Francji. (oprac. API)



Rekolekcje teatralne na Chłodnej

Wielkopostne rekolekcje teatralne zorganizował Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszelewskiego. Spotkania pod nazwą „Czy Bóg chodzi do teatru?” odbywają się w każdy wtorek (do 11 kwietnia) o godz. 19 w klubie Chłodna 25.

„Zależy nam na otwarciu polskiego teatru na teologię, na religię. Chcemy, aby nawiązał się dialog, wypracował język, który by pozwalał rozważać przedstawienia o symbolice religijnej w kategoriach teologicznych, a nie teatralnych. Chcieliśmy, aby rekolekcje odbywały się w przestrzeni świeckiej, dlatego zdecydowaliśmy się na klub Chłodna 25, który współpracuje od pewnego czasu z Teatrem Laboratorium Tadeusza Słobodzianka” - mówi Paweł Dobrowolski, koordynator projektu.

Tego typu rekolekcje odbywają się w Polsce po raz pierwszy. Do wygłoszenia katechez rekolekcyjnych organizatorom udało się zaprosić ojca Adama Szustaka - dominikanina, który pół roku temu dostał się na krakowską reżyserię teatralną, siostrę Premę - Hinduskę od pięciu lat mieszkającą w Polsce, pracującą nad doktoratem na temat Samuela Becketta, teologa - księdza Eligiusza Piotrowskiego, jednego z największych w Polsce specjalistów od Hansa Ursa von Balthazara, prawosławnego duchownego - księdza Henryka Paprockiego, księdza Krzysztofa Niedałowskiego - wykładowcę warszawskiej Akademii Teatralnej oraz poetę, księdza Jana Sochonia.

Katechez odbywały się cały marzec - w kwietniu będą jeszcze dwa spotkania - z ks. Krzysztofem Niedałowskim: Czy teatr jest człowiekowi do zbawienia konieczny? (4 IV) oraz z ks. Janem Sochonem: Teatr jako *locus theologicus*? (11 IV) Wykłady i dyskusje są nagrywane i będą dostępne na stronie internetowej Instytutu Teatralnego: www.rekolekcje.e-teatr.pl

Klub Chłodna 25 przy ulicy Chłodnej 25 działa od 2004 roku. Pełni jednocześnie funkcję kawiarni i unowocześnionej wersji coraz mniej popularnych w pejzażu dzisiejszej Warszawy dzielnicowych Domów Kultury. Właściciele Chłodnej 25 Malina Baranowska i Grzegorz Lewandowski udostępniają lokal intelektualistom, artystom i politykom o najróżniejszych rodowodach intelektualnych i światopoglądowych, chcąc, aby na ich terenie spotykali się i dyskutowali razem ludzie często na co dzień siebie zwalczający.

Swoją przystanek na Chłodnej 25 mają również organizacje pozarządowe. Spotykają się tam ludzie m.in. z Polskiego Towarzystwa Socjologów, fundacji Schumana, fundacji Partners, panie z Feminoteki. Niedzielne popołudnia przeznaczone są dla amatorów gier, często odbywają się również imprezy taneczne.

Arcydzieła w ruchu

Anda Rottenberg

Na dawnym placu Defilad nadal jeszcze stoi blaszak Kapięckich i Domów Towarowych, a już rozpoczyna się publiczna debata na temat nowego Muzeum Sztuki Nowoczesnej, które ma się w tym miejscu pojawić za kilka lat. Oznacza to, że warszawiakom nie jest obojętne, jak zostanie przekształcone miejsce naznaczone złą aurą komunistycznej przeszłości. Nie jest też obojętne, czy plac będzie jedynym miejscem działalności komercyjnej, czy może się stać terenem bezinteresownych działań w dziedzinie kultury. Z badań socjologicznych wynika, że uzyskanie równowagi między konsumpcją a uczestnictwem w kulturze w tym punkcie miasta jest nie tylko pożądane, ale nawet preferowane przez społeczeństwo stolicy. Chcemy, aby poddane rewolucji centrum miasta zyskało nową symbolikę, nakierowaną nie na wspomnienie niemilej przeszłości, ale na optymistyczną wizję przyszłości.

Decyzje podjęte przez prezydenta miasta i ministra kultury zostały więc zaakceptowane zarówno przez Radę Warszawy, jak i jej mieszkańców. Ogłoszony w grudniu konkurs na koncepcję architektoniczną budynku Muzeum wywołał wielkie zainteresowanie na całym świecie. Jego rozstrzygnięcie planowane na koniec września przyniesie więc wizję budynku, który może się stać nowym symbolem Warszawy. Pozwala to spojrzeć optymistycznie na społeczny odbiór nowej formuły funkcjonowania rodzącej się instytucji muzealnej. Nie świątynia, ale dyskusyjne forum; nie statyczna ekspozycja spełniająca się w tradycyjnej definicji muzeum jako miejsca przedmiotów i widzów, ale obszar, w którym zaistnieją dynamiczne, wielokierunkowe procesy, miejsce negocjacji i współdziałania artystów ze społeczeństwem, wreszcie - miejsce edukacji społecznej, zbliżającej do sztuki wszystkich, nie tylko specjalistów.

Jednym z najważniejszych założeń programowych Muzeum jest inicjowanie procesu weryfikacji wartości. Twórcze spojrzenie na historię sztuki, zakładające zakwestionowanie przyjętych kryteriów, prowadzące do redefinicji pojęć i kryjących się za nimi zjawisk. Taki proces pozwoli na odświeżanie perspektyw badawczych i eksplorację nowych lub zapomnianych obszarów. Już teraz przygotowany jest otwarty konkurs na scenariusze wystaw mających nie tylko zarysować kształt programowy przyszłego Muzeum, ale też zjednać dla niego możliwie szerokie kręgi profesjonalne. Inną zasadą modyfikującą dotychczasową praktykę w dziedzinie prowadzenia placówek muzealnych jest bowiem zaniechanie konkurencyjności na rzecz współdziałania w pozyskiwaniu dla sztuki szerokich kręgów społeczeństwa. Budowanie sieci strategicznej na szczeblu miasta, kraju, regionu i świata jest zgodne z aktualnymi tendencjami, szczególnie wyrażone podkreślanymi przez Unię Europejską. Wyjście z dzieł z magazynów i puszczenie ich w obieg społeczny - tak dzisiaj jest rozumiana rola „muzeum w drodze”. Miejmy nadzieję, że Warszawa stanie się atrakcyjnym przystankiem dla „puszczonych w ruch” arcydzieł z całego świata.

Wydając pierwszy numer nowej „Stolicy” nie sposób nie pokłonić się najwybitniejszemu warsawianinie - Profesorowi Juliuszowi Wiktorowi Gomulickiemu, którego wskazówki i udział w kształtowaniu dawnego pisma były nieocenione. Współpraca z dawną „Stolicą” stanowiła zaledwie nikły watek w ogromnym dorobku naukowym i pisarskim Profesora. Poza badaniem dziejów Warszawy i popularyzowaniem wiedzy o jej przeszłości w dziesiątkach publikacji książkowych i na łamach wydawnictw prasowych, zawsze był i jest bardzo zaangażowany w rozmaite działania dla dobra swojego miasta. Profesor Gomulicki był pierwszym laureatem nagrody HOMO VARSOVIENSIS, bo nikt tak jak on nie jest CZŁOWIEKIEM WARSZAWY. Profesor Gomulicki nadal mimo sędziwego wieku, pracuje i nadal wydaje książki. Ostatnio ukazała się *Warszawa wieloletnia 1749 - 1944, studia, szkice, sylwetki*.

Książka bardzo starannie wydana i opracowana, zawiera zbiór tekstów Gomulickiego pochodzących z różnych źródeł (m. in. „Pamiętnik Teatrality”, „Rocznik Warszawski”, „Kronika Warszawy”, „Stolica”). Autor dzieli teksty pomieszczone w tomie na studia i szkice. Pięć z nich mających swój pierwodruk na początku lat 60. w „Stolicy” nazywa szkicami - pozbawione były bowiem przypisów, których pismo unikało. Ale jak zastrzega Gomulicki „nie znaczy (...)”, że są one niższej rangi albo pobieżnego opracowania. *Wieczory na Starym Mieście* („Stolica” 1960, nr 33) - to szkic przypominający sylwetkę Franciszka Bohomolca i historię jego przyjaźni z rodziną Jana Chrzeciela Czeplińskiego, szanowanego lekarza warszawskiego, mieszkającego przy Rynku Staromiejskim, a *Bale u księżki Marcina* („Stolica” 1962, nr 6) - to opowieść o tym jak bawiła się Warszawa stanisławowska w karnawale. Słynne darmowe reduty Marcina Lubomirskiego ścigały kilka razy w tygodniu na tańce i gry w karty (głównie popularnego wtedy faraona) cały przekrój społeczny ówczesnej Warszawy.

W tomie nie brak też poważniejszych opracowań przypominających sylwetki Antoniego Magiera, Władysława Korotyńskiego, Or - Ota, Wiktora Gomulickiego, czy Norwida - „największego poety jakiego Warszawa wydała”.

Wszystkie wybrane teksty składają się na kolejną fascynującą opowieść warsawianisty o starej Warszawie, o jej historii pisanej wybitnymi nazwiskami. *Warszawa wieloletnia 1749 - 1944, studia, szkice, sylwetki* Juliusza W. Gomulickiego to druga po *Dzienniku 1887 - 1897* Sokratesa Starynkiewicza pozycja z serii „Biblioteka Warszawska”, którą wydaje Muzeum Historyczne m.st. Warszawy.



Juliusz W.
Gomulicki



W 1964 roku zadebiutowała Pani w „Stolicy”. To chyba nie bardzo typowe miejsce na debiut poetki?

Zaraz po maturze zgłosiłam się ze swoimi wierszami do różnych redakcji. Dwie były dla mnie najważniejsze: „Twórczość” i „Stolica”. Wyobrażałam sobie, że jak się jest poetką, to trzeba koniecznie iść do „Twórczości”. Nie bardzo mi się udało za pierwszym razem, ale później tam drukowałam i drukuję do dziś. A dlaczego „Stolica”? To pismo towarzyszyło mi od dzieciństwa, zawsze było w domu, oglądałam je, czytało, sprawdzało, co jest na fotografiach. Młody człowiek przeważnie chce debiutować w znanym sobie środowisku, a ponieważ wokół mnie wszyscy czytali „Stolicę” – to myślałam, że byłoby fajnie tak mieć w „Stolicy” coś.

Tematyka miejska, warszawska, zawsze była Pani bliska. Skąd u Pani taka wrażliwość na miasto?

Moje wiersze, czy drukowane w „Stolicy”, czy gdzie indziej, zawsze mówiły o Warszawie, albo ogólniej: o mieście. Mój pierwszy tomik (1975) nosił tytuł *Miasto*. W roku 1964 wzięłam udział w konkursie Polskiego Radia „Moja Ojczyzna i ja”. Dostałam tam czwartą nagrodę. Pierwszą zdobył Andrzej Tylkowiak za wiersz *Jesień Sycylii*. Wiersze potem wydrukowano w „Szatańskim Młodych”. Mój zaczynał się słowami: „Urodziłam się w gruzach, jak zaprzeczenie czasu...” – czyli to, o czym ja piszę do dzisiaj. Moim podstawowym krajobrazem – niestety – są ruiny. Wtedy Warszawa była zaludniona na poziomie ulicy – w wielu zburzonych

W tym roku 64 zdjęli mnie dwa razy wydrukować! Drugi raz w sierpniu. A ja właśnie zdawałam maturę i dostałam się na studia. Byłam bardzo dumna...

Czy „Stolica” była dobrym pismem? Jak jej Pani ocenia z perspektywy czasu?

To było poważne pismo, merytorycznie na bardzo wysokim poziomie: udostępniane były plany architektoniczne itd. Czas był taki, ludzie nie mieli gdzie mieszkać – myśli chłonięły te informacje.

Ale chyba nie było to pismo wolne od indoktrynacji politycznej?

Indoktrynacja była w całej prasie, ale w „Stolicy” było jej stosunkowo mało. Ostatnio zaprzałam od numerów z 51 r. – to był przecież straszny rok! A w „Stolicy” co? O tym, co jest i co będzie budowane – więc tej indoktrynacji nie było za wiele.

Teraz się bardzo źle mówi o odbudowie Warszawy, a nikt nie mówi o tym, że Hamburg też wyrósł po wojnie na zupełnie inne miasto i nikt o to do nikogo nie ma pretensji. Architektę jak widzą zniszczoną przestrzeń to chcą ją przecież zapłacić. Wszyscy teraz narzekają na proste linie corbusierskie, ale to przecież nie była cecha Polski – to była wtedy cecha całego świata! Ja też płacę, że kamienie nie mają już tych pięknych udołów, ale to akurat nie jest wina socjalizmu, tylko pewnego okresu estetycznego. Przecież w architekturze tak jak w sztuce – wszystko idzie falami. Raz

Z Małgorzatą Baranowską rozmawia Joanna Rolińska

Nie spodziewałam się, że tu będą różowe

12

domach zaludnione były piwnice i sutereny. Szało się ulica i koło kostki miało się czytać okna, w oknach pelargonie, wystawały kominki od kóż – żelaznych pięćkówek, którymi się ogrzewało mieszkania po wojnie. Dla mnie domy w całości są troszeczkę nierealne. Ktoś się może na to oburzyć, ale jak się zastanowić, to podstawowym krajobrazem każdego jest ten zapamiętany z dzieciństwa.

„Czy wiecie jak trudno zrozumieć historię u nas nie było tej dawnej Warszawy, tylko chwila mała, terazniejsza i gdyśmi w gruzach nad Wisłą znalazły czajnik i byżek i strzępy czegoś co mogło być czajką i zegar spalony w godzinie, której nie przeżyliśmy...” – to już mój własny debiut w „Stolicy” z 17 maja 1964 roku. To są tematy bliskie mi do dziś...

Moi rodzice wrócili po wojnie do mieszkania na Ochocie – tam domy stały, ale były ograbione i wypalone. W ich mieszkaniu do dziś zachował się stopiony garniec aluminiowy i nadpalona tarcza zegara z polanymi mi wskazówkami. Ten zegar często pojawia się w mojej twórczości, znalazł się nawet w filmie Marii Zmarz-Koczanowicz. Takie przedmioty kształtowały moją wyobraźnię, jak byłam mała, rodzice zabierali mnie piechotą a mojego małego bratka do nosidełka i chodziliśmy po mieście. Nie byliśmy jedyni. Wszyscy warszawiacy to robili – chodzili oglądać Warszawę podnoszącą się z ruin.

Mój debiut w „Stolicy”, szczególnie w tamtych latach był dla mnie właściwy, to nie był przypadek. Szczególnie, że tam wtedy był kącik poetki – liryczne oienko „Stolicy”, pod redakcją Eugeniusza Żytomirskiego.

są modne elewacje ozdobne, girlandki itd., a potem następne pokolenie mówi, że to ohyda, kicz i że trzeba wszystko uproszczyć. Przez wiele lat przecież nie znoszone secesji, jeszcze w latach 70. mówiono, że to kicz.

Otarło się Pani wtedy trochę o atmosferę redakcyjną – jako była? Kto to pismo tworzył?

W 64 r. redakcja mieściła się na Marszałkowskiej 8 i ja miałam tam do czynienia z panem Eugeniuszem Żytomirskim, który był dla mnie bardzo stary, ale miał ogromny urok i był wrażliwy na urok płci pięknej. Oprócz niego przesiadywali często w tym samym pokoju Teofil Syga i, o ile pamiętam, Stanisław Szeniec – byli to bardzo czcigodni starcy, tacy mi się przynajmniej wydawali, siedzieli zawsze w półmroku, w starym mieszkaniu, jakim była redakcja i usilowo mnie namawiali, żebym została bibliofilką! Więc te wizyty w redakcji „Stolicy” łączą się w moim wspomnieniu z rozmowami o kolekcjonerstwie książek. Zadatki na kolekcjonerkę miałam – już wtedy zaczynałam zbierać pocztówki, ale żeby być bibliofilką trzeba mieć pieniądze, poza tym nie byłabym się w stanie temu całkowicie oddać.

Jak „Stolica” zmieniła się w ciągu dziesięcioleci?

Najpierw była tylko kroniką odbudowy, potem doszły wspomnienia, dużo kultury. „Stolica” była zawsze pismem dość konserwatywnym, regionalnym – tego się trzymało.

Miała Pani swoje ulubione rubryki i autorów?

Co tydzień było ilustrowane sprawozdanie z odbudowy Warszawy i to było wspaniałe! Zawsze zaczynałam od ostatniej strony, bo tam reprodukowano stare pocztówki. Przeglądając ostatnio dawne „Stolice” znalazłam na okładce jeden z najbardziej wymownych symboli powojennej

Warszawy. Rodzaj szybu zrobionego z desek, wewnątrz którego wciągano wapno i inne rzeczy na górę. Cała Warszawa była tym usiana. A tu spojrzalam na podpis: wieża budowlana - śmieszne, co? Były też nosilki na cegły. W ten sposób budowano dom po domu. Znalazłam też w tych starych numerach zdjęcie z roku 47: student Politechniki szkicuje z widoku Pancera wypaloną kamieniczkę na placu Zamkowym w wylocie Krakowskiego Przedmieścia. Zniknie niedługo to miejsce, bo zniknie wiadukt i pojawi się tunel Trasy W-Z.

Pani lubi Warszawę czy po prostu miasto?

Bardzo lubię miasto, bo uważam, że miasto jest synonimem twórczości. Mnie inspiruje miasto jako twór sztuczny, jako twór myśli i wyobraźni. W mieście jest różnorodność i dużo bodźców do życia aktywnego. Więc jedna rzecz to miasto, a druga rzecz, że to jest właśnie Warszawa.

Czy uważa Pani, że można za coś lubić Warszawę?

Ale oczywiście! Uważam, że Warszawa ma dużo fantazji, jest miastem bardzo prężnym. To jest miasto, które wciąż się odradza! Do czasu II wojny Warszawa przeżyła 14 wielkich najazdów i spustoszeń - łącznie z Napoleonem, który ją zniszczył i ograł! Nie wiem za co warszawiacy go lubią... To miasto się odradza, nie wiadomo jak i jest w tym jakaś tajemnica. Pięknie o tym pisał Jan Parandowski porównując Warszawę do Aten: inne miasta znane np. z Biblii upadły i nie ma po nich śladu, a po Warszawie zawsze jest ślad. A dlaczego? Nie wiadomo! Jest jakaś żywotność w tym mieście. Jest jednak jedna rzecz, która jest dla mnie

jelenie!

niepójta: to, że Warszawa jest tak dluo odwrócona od rzeki. Wisła podoba mi się jako rzeka kapryśna. Najśmieszniejsze jest to, że dożyliśmy momentu, kiedy to co było cały czas jej mankamentem, czyli nieuregulowanie, okazuje się teraz na czasie.

Czy zauważa Pani ostatnio wśród młodych ludzi modę na Warszawę i jej historię? Pojawiają się strony internetowe, gazetki. Od kilku laty młodzi ludzie przyznają się do tego miasta, są z niego dumni.

Oczywiście, że zauważam. Nareszcie! To już trwa kilka lat!

Czym to tłumaczyć?

Dawniej rządzili stereotypy, że do Warszawy się jedzie robić karierę. Tak zresztą zawsze było, to jest normalne i tak jest na całym świecie. Nie ma się czemu dziwić i o co obrażać. I te historie z Krakowem: przeciwstawianie Krakowa i Warszawy - zupełnie bez sensu...

Teraz zaczyna się moda na Warszawę u ludzi zupełnie młodych albo u trzydziestolatków. Ukazała się niedawno książka *Warszawa. W poszukiwaniu Centrum*, która jest dowodem istnienia nie tylko mody, ale uświadomienia się z tym miastem: młodzi ludzie mają tu swoje miejsca, czują się w sobie, czują, że mogą coś tu zrobić, założyć klub, stronę internetową, postawić różowego jelenia. Ja się nie spodziewałam - mimo fantazji warszawskiej, że będą tu różowe jelenie!

Ale to nie jest tylko akceptacja tego co jest, ale również zainteresowanie przeszłością.

Oczywiście. Jak szłam na studia, to trzymałam się kilometr od wydziału historii, ponieważ uważałam, że wszystko jest zakłamanie i nie ma po co tam iść. Teraz, od 89 roku tłumy walą na historię. Napisałam kiedyś



książkę o Warszawie, żeby się dowiedzieć za co ją kocham? *Warszawa - mieszkając, lata, wieki* kończy się na wygnaniu warszawiaków i zniszczeniu miasta. Wiele się nauczyłam pisząc tę książkę: poznałam wspólne dzieje fantastycznego miasta.

Napisała Pani wcześniej *Pamiętnik mistyczny*, też poświęcony Warszawie.

To jest historia rozbierania Warszawy z gruzów, budowania. Bardzo osobista, taka trochę filozoficzna - poetycka. Mało konkretna jeśli chodzi o historię Warszawy. Pisząc te książki chciałam jak najwięcej ludzi zarazić tą fascynacją i muszę powiedzieć nieskromnie, że w jakiejś mierze mi się to udało.

Jaką rolę według Pani powinna teraz odgrywać nowa „Stolica”?

Trzeba zrozumieć czego potrzebują czytelnicy świeżo zafascynowani historią swojego miasta i dostarczyć im to. Mammy bardzo słabo wykorzystane archiwa, np. Archiwum Dokumentacji Mechanicznej, które może starczyć jeszcze na 100 lat. „Stolica” powinna spełniać nie tylko rolę opisową, ale także publikować ważne dokumenty archiwalne i prezentować plany na przyszłość. Wszyscy młodzi, którzy się teraz tym miastem interesują, bez trudu wchodzi w jego współczesność. Ale jednocześnie szukają materialnego potwierdzenia historyczności tego miejsca i „Stolica” może im w tym pomóc.

Małgorzata Baranowska - historyk i krytyk literacki, poetka, pisarka. Od 1972 roku pracuje w Instytucie Badań Literackich PAN. Od 1989 roku członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

Dwukrotnie nominowana do Nagrody Literackiej NIKE: w 2003 roku za *Prywatną historię poezji* i w 2004 roku za *Posłanka uczuć. Prywatną historię pocztówki*.

Monumentalny to on zawsze był...

Danuta Szmit-Zawierucha

Z którejkolwiek strony by się do Warszawy wjeżdżało – od Pragi, Mokotowa, Ochoty czy Woli, zewsząd widać potężną sylwetkę Pałacu Kultury.

Obszar, na którym stanął, zajmowały kiedyś śródmiejskie ulice: Śliska, Chmielna, Pańska i Wielka. Po Wielkiej nie pozostał nawet nikły ślad, okaleczona została Śliska, zmieszkańcami Pańska, przerwano ciągłość Chmielnej, Marińskiej i Złotej. Na te śródmiejskie ulice, na których wiele domów nadawało się do odbudowy, w roku 1952 wjechały koparki i spychacze, by przygotować grunt pod budowę olbrzyma. Stołeczna prasa zachłystywała się entuzjazmem – obwieszczała, że wreszcie „w walce nowego ze starym, zwyciężyło nowe”.

Pałac już w założeniu był monumentalny. Składa się przecież z nieprzeliczalnej ilości cegieł, ton wapna, cementu, gipsu, marmuru, drewna. Pomysł wystawienia w Warszawie takiego olbrzyma, nie pasującego w ogóle do skali ówczesnego miasta, zdradził się w głowie samego Stalina. Tę ideę przekazał Polakom ówczesny minister spraw zagranicznych ZSRR – Władysław Molotow, który – zapewne w uzgodnieniu ze Stalinem – pozostawił polskiemu architektom prawo zdecydowania o lokalizacji Pałacu. Po naradach, debatach i sporach, zdecydowano się na skrzyżowanie ulicy Marszałkowskiej z Alejami Jerozolimskimi.

Ten dzwiczny wtedy, a dziś już starożytny kolos, od początku budził rozliczne emocje. Oddany do użytku 21 lipca 1955 roku, otoczony jest placem: 300x700 metrów/ moskiewski plac Czerwony ma „tylko” 160 x 400 metrów/. Wciąż potężny, władcy i zarządzający, widoczny jest z każdego punktu miasta. Ma prawie 234 metry wysokości i jeszcze do tego 43 metrową iglicę, 817 metrów sześciennych kubatury i ponad 123 tysiące metrów powierzchni. Jego długość wynosi cztery kilometry! Uzupełniają go cokoly i tarasy. Rzeźby i granity. Kolumny i fasady. Piętra, parter, westybule. Tysiące schodów. Zamiast cebulastej kopuły – iglica. Z galerii na trzydziestym piętrem rozciąga się widok okolicy w promieniu trzydziestu kilometrów!

Na 42 piętrach trwa bezustanny ruch. Windami w górę, windami w dół, tysiące ludzi w ciągu dnia, miliony w ciągu roku. Do teatru, banku, muzeum. Restauracji, pływalni, na wystawę. Tempo, tempo, bo na dole czeka na windy kolejna partia tłumu, pedałując do 3288 pomieszczeń. Gdyby w każdym z nich spędzić jeden dzień, zajęłoby to dziewięć lat.

Pałac był i pozostał przedmiotem dobrych i złych dowcipów. Ciesząco się z niego i sztywno zeń. Opisano go, zbadano, zmierzono i zważono.

– Tyle ton kamienia – dziwiła się pewna przyjezdna. Jak to ustoi?

A tego tak naprawdę to nikt nie wie.



Rada Warszawy 9 marca uchwaliła miejscowy plan zagospodarowania okolic Pałacu Kultury i Nauki. To jak ma wyglądać ścisłe centrum miasta od dawna wzbudzało wiele emocji i kontrowersji. Również obrady Rady były burzliwe.

Jaki jest plan: dobry czy zły? Zadaliliśmy to pytanie profesorowi Andrzejowi Kicińskiemu, przewodniczącemu Rady Urbanistyki i Architektury przy prezydencie miasta. „Nie będzie planu zadowalającego dla wszystkich. A ten plan jest dobry i ma wiele świetnych założeń” – odpowiedział. Dobre punkty, jakie wymienia Kiciński, to zachowanie Parku Świętokrzyskiego od północy, zaplanowanie centralnego placu – Agory Warszawskiej na osi wschodniej Pałacu Kultury, odpowiednia skala zabudowy i bogate funkcje publiczne proponowanej zabudowy z Muzeum Sztuki Nowoczesnej od strony ulicy Marszałkowskiej. „Wielkim plusem tego planu jest wprowadzenie miejskiej skali zabudowy, która przy ulicach Marszałkowskiej i Alejach Jerozolimskich sięgnie 25 metrów, a w głębi 32 metrów”.

Mimo tej pozytywnej oceny profesor Kiciński dostrzega też wady planu. To przede wszystkim brak głównego akcentu komunikacyjnego. W planie przewidziane jest odwołanie przedwojennej siatki ulic na placu, która podzieli teren na kwartały, ale

nie ma tu tak charakterystycznego rozwiązania, jak proponowany kilkanaście lat temu kolista bulwar wokół PKiN. Minusem, w jego opinii, jest to, że dopuszcza zabudowanie terenów zielonych od południowej strony pałacu. Za główną wadę profesor Kiciński uważa jednak zbyt ogólny stopień zdefiniowania planu, co nie gwarantuje utrzymania wysokiego standardu rozwiązań architektonicznych. Rzeczywiście, w całej dyskusji na temat planu zagospodarowania przestrzennego dla placu Defilad więcej mówiło się na temat przejść dla pieszych przez ulicę Marszałkowską i Aleje Jerozolimskie, nowych ścieżek rowerowych, niż kształtu przyszłej zabudowy i jakości architektonicznej. „Zapis dotyczący architektury powinny się znaleźć w planie, gdyż pozwolą zmotywować architektów do projektowania budynków, których forma będzie odpowiednia dla rangi miejsca. Co prawda, ogranicza to wolność inwestorów, ale to jest koszt budowania w najbardziej prestiżowym miejscu Warszawy” – mówi profesor Kiciński.

Jedyna dyskusja, jaka toczy się wokół kształtu przyszłej zabudowy placu Defilad dotyczy obecnie Muzeum Sztuki Nowoczesnej, które ma stanąć od strony wschodniej placu, tuż przy Agorze. Miasto ogłosiło międzynarodowy konkurs architektoniczny, w którym ma być wyłoniony najlepszy projekt budynku, jego finał ma nastąpić w czerwcu tego roku. Jak zapewnia Naczelny

Architekt Miasta, Michał Borowski – to ma być jeden z symboli nowoczesnej Warszawy – obok przygotowywanych do realizacji projektów Centrum Nauki Kopernik i Muzeum Historii Żydów Polskich. Pieniądze na budowę tego centralnego miejsca prezentacji sztuki nowoczesnej są zagwarantowane przez Urząd Miasta i Ministerstwo Kultury.

Funkcje publiczne skupią się wokół Agory Warszawskiej, gdzie mają być organizowane imprezy masowe. Obok placu, zgodnie z planami, ma być wzniesiony budynek sali koncertowej. Nieco dalej, wzdłuż Marszałkowskiej i w ciągu Alei Jerozolimskich, powstaną biura, obiekty handlowe (ale bez hipermarketów) z centralną galerią handlową na skrzyżowaniu tych ulic. Budynek od strony Alei Jerozolimskich mają otrzymać formę nawiązującą do historycznej zabudowy z początku XX wieku istniejącej po południowej stronie ulicy. Od strony ulicy Emilii Plater zaplanowano biurowce oraz przestrzeń wystawienniczo-konferencyjne, które mają zwiększyć możliwości Pałacu Kultury do organizowania targów, wystaw i konferencji. Funkcje mieszkaniowe przewidziane są od strony południowej, między biurowcami przy Alejach Jerozolimskich a PKiN. Dodatkowo dwa budynki apartamentowe, bo w tym centralnym miejscu mieszkania będą miały prestiżowy charakter, są przewidziane jako zamknięcie Parku Świętokrzyskiego od strony wschodniej i zachodniej. To rozwiązanie wzbudziło ogromne kontrowersje. Argumentowano m.in., że Muzeum Sztuki Nowoczesnej potrzebuje przestrzeni wystawienniczej na wolnym powietrzu.



trum coraz bliżej

Norbert Piwowarczyk

Plan tworzy ramę dla przyszłych rozwiązań szczegółowych, określa charakter miejsca. Przyszły plac Defilad nie może być martwy po godzinach pracy biur, stąd tak zróżnicowane funkcje oraz nowa organizacja ruchu w otoczeniu całego kwartału, z uprzywilejowaniem pieszych. A jednak daleko jeszcze do realizacji.

Za wcześniej jeszcze, by przewidywać harmonogram zabudowy placu Defilad. Pewne jest, że stopień trudności wykonania prac budowlanych nie jest równy. Najprościej będzie budować wzdłuż ulicy Emilii Plater. Pod działkami przy Alejach Jerozolimskich ciągnie się tunel kolei, który trzeba wyremontować, by wytrzymał ciężar budynków, natomiast wzdłuż Marszałkowskiej mamy linię metra. A jednak na działce przy Marszałkowskiej prawdopodobnie powstanie jako pierwszy planowany budynek – Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Jest on ważny nie tylko dlatego, że będzie symbolicznym początkiem zabudowy placu Defilad. Jeżeli konkurs na projekt Muzeum, zgodnie z zapowiedzią władz miasta, wyłoni propozycję wyróżniającą się jakością architektury, powstanie budynek, którego nie będą mogli zignorować projektanci innych gmachów na placu Defilad. Architekci będą zmuszeni do nadania swoim projektom form zbliżających je klasą do gmachu Muzeum. Tym samym może zostać określona jakość zabudowy na placu Defilad. Podobne funkcje mogą spełnić inne budynki, z których miasto chce uczynić wizytówkę Warszawy – Centrum Nauki Kopernik oraz Muzeum Historii Żydów Polskich.



FURTKA

Kamil Ciepienko
Maciej Gelberg

Mistrzostwa Europy w piłce nożnej na Stadionie Dziesięciolecia? Choć dla wielu jest to równie prawdopodobne jak zbudowanie w Polsce drugiej Japonii, to jest szansa, że za sześć lat na terenie dzisiejszego Jarmarku Europa zagrają najlepsi piłkarze starego kontynentu.

16

Dla polskiego kibica udział naszej futbolowej reprezentacji w mistrzostwach Europy jest jak dotąd niezrealizowanym marzeniem. Nawet w złotych czasach naszej piłki, za kadencji trenera Kazimierza Górskiego czy Antoniego Piechniczka, kiedy dwukrotnie byliśmy trzecią drużyną na świecie, nie udało nam się zakwalifikować do Euro. Patrząc na aktualny poziom naszej piłki, udział w tej imprezie naszej drużyny pewnie nadal pozostałby w sferach pobożnych życzeń, gdyby nie to, że pojawiła się szansa by dostać się do mistrzostw Europy innymi, może nawet kuchennymi drzwiami.

Zorganizujmy Euro

Kiedy kilka lat temu Ukraina zaproponowała nam, by wspólnie zorganizować Euro 2012, wielu pukało się w czoło. Jak kraje z bezrobociem na poziomie 20%, bez autostrad, hoteli, a przede wszystkim bez stadionów, mogą myśleć o organizacji takiej imprezy? Jeśli dodać do tego fakt, że my jesteśmy członkiem Unii Europejskiej, a Ukraina nie, że pomiędzy miastami, gdzie miałyby się odbywać mecze są olbrzymie odległości, np. Gdańsk od Doniecka dzieli 1901 km, to stało się jasne, że szans w starciu z kandydaturami Węgier i Chorwacji, Włoch, Turcji oraz Grecji nie mamy praktycznie żadnych.

Jakież było więc zdziwienie, kiedy w listopadzie ubiegłego roku członkowie Komitetu Wykonawczego Europejskiej Unii Piłkarskiej zdecydowali, że wśród trzech finałowych kandydatur

Imprezy o randze międzynarodowej w 2006 r. w Warszawie to m.in. finał Pucharu Świata Ligii Europy Centralnej w jeździectwie i skokach, Mistrzostwa Europy Kobiet w Boksie, wyścig 50 klasycznych samochodów na trasie Warszawa-Londyn...

w walce o prawo organizacji mistrzostw Europy w 2012 roku znalazła się Polska z Ukrainą. Choć w wysiłgu o organizację Euro nadal nie jesteśmy faworytami i szansę, że 8 grudnia UEFA wskaże na nas jako organizatora mistrzostw nie są zbyt duże, to jednak zapaliło się światło w tunelu. - Nigdy jeszcze nie byliśmy tak blisko - powiedział dyrektor generalny sztabu projektu Euro 2012 w Polsce, Paweł Szóstek. - Mimo drobnych problemów, jesteśmy w grze i mamy realne szanse organizacji mistrzostw.

Reaktywacja Stadionu X-lecia

Warszawa, Gdańsk, Chorzów, Kraków, Poznań i Wrocław - w tych polskich miastach rozgrywane będą mecze Euro 2012, o ile nasza i ukraińska propozycja okaże się najlepsza. Pewne jest, że inauguracyjne spotkanie odbędzie się w Warszawie, finał zaś w Kijowie. Pozostaje jednak pytanie: gdzie najlepsi piłkarze Europy mieliby strzelać gole, skoro w Polsce nie ma ani jednego stadionu spełniającego wymogi UEFA? Wszystko na to wskazuje, że już niedługo w Warszawie, na miejscu obecnego Stadionu Dziesięciolecia, powstanie nowy, mieszczący 55 tys. widzów. Jeszcze w tym roku zostanie rozpisany konkurs architektoniczny, a pod koniec 2007 r. ruszyć ma budowa. Inwestycję kosztującą około pół miliarda złotych sfinansuje budżet państwa.

Póki co gotowa jest koncepcja przestrzenna przygotowana przez zespół prof. Stefana Kuryłowicza. Zakłada ona budowę stadionu z trzypoziomowymi trybunami, centrum biznesowo-kon-

D O E U R O



gresowego o gigantycznej powierzchni całkowitej 115 tys. mkw. oraz wielkiego parkingu, na którym zmieści się 13 tys. samochodów i ponad tysiąc autokarów. Powierzchnie użytkowe z kawiarniami i sklepami zajmować mają aż 8 poziomów, a biuro prasowe ma mieć tysiąc stanowisk dla mediów. - To będzie bardzo nowoczesny stadion - zapewniają projektanci z pracowni Kurylowicza. - Czerpaliliśmy wzorce od najlepszych, wzorowaliśmy się m.in. na Allianz Arena w Monachium.

Czy to oznacza koniec Jarmarku Europa i wielki powrót sportu na Stadion Dziesięciolecia?

Sztandarowa budowla socjalizmu

Choć w opłakanym stanie, przerobiony na targowisko jest nadal największym obiektem sportowym stolicy. Ongiś sztandarowa budowla socjalizmu, teraz największy bazar Europy i wylęgarnia przestępczości.

Stadion Dziesięciolecia powstał dokładnie w tym samym czasie, co Pałac Kultury i Nauki. Otwarty 22 lipca 1955 r. miał oświetlić zorganizowany w stolicy światowy Festiwal Młodzieży. Koronę stadionu usypano z ruin starej lewobrzeżnej Warszawy, zniszczonej w czasie powstania. 150 ciężarówek dzień w dzień przywoziło ok. 4,5 tys. m³ gruzów. Wszystko po to, by usypać siedmiometrowe wały, pośrodku których znalazła się boiskowa niecka. W ten sposób powstał stadion ludzaco podobny do innych budowanych w tym czasie w krajach tzw. demokracji ludowej, m.in. Népstadion w Budapeszcie i Łużniki w Moskwie.

Trybuny Stadionu Dziesięciolecia zaprojektowano na 77 tys. osób. Szybko się jednak okazało, że nie ma problemu, by na stadion wchodziło nawet 100 tysięcy kibiców. Do końca epoki PRL na Stadionie Dziesięciolecia odbywały się

Wstępna wizja
wnętrze
Stadionu
Narodowego

najważniejsze imprezy w kraju, m.in. międzynarodowe mecze piłkarskie, Derby Warszawy, mistrzostwa Polski w lekkiej atletyce czy finisze Wyścigu Pokoju. Stadion X-lecia był także wykorzystywany do celów kulturalnych i propagandowych: odbywały się na nim koncerty, masówki i uroczyste obchody ważnych dla PRL rocznic. To tu w 1968 r. podczas centralnych dożynek w obecności całej komunistycznej hierarchii podpalili się Ryszard Siwiec, protestując przeciwko agresji na Czechosłowację. Tu w 1976 r. spędzono robotników stołecznych zakładów pracy, aby napiętnowali i potępiili warcholów z Radomia i Ursusa. Stadion miał też swoje piękne dni, takie jak msza św. z udziałem Jana Pawła II. Według różnych szacunków wzięło w niej udział od 1,2 mln do 2 mln ludzi. Z perspektywy czasu można powiedzieć, że była to ostatnia wielka chwila Stadionu Dziesięciolecia.

Jarmark Europa

Przez lata nie remontowany, bez oświetlenia, coraz bardziej przestarzały, od połowy lat osiemdziesiątych Stadion Dziesięciolecia popadał w zapomnienie, a potem w ruinę. Prawdziwym gwoździem do trumny okazało się jednak dopiero usytuowanie w 1989 r. na koronie obiektu Jarmarku Europa. Dziś jest to jest to jedno z największych targowisk na starym kontynencie. Pracuje na nim od 10 do 20 tys. osób, w tym wielu obcokrajowców. Spacerując po stadionie przechodzimy przez część wietnamską, mijamy rosyjską, ukraińską i białoruską - prawdziwy tygiel narodowościowy. Wielu z handlarzy przebywa w Polsce nielegalnie, prowadząc interesy na granicy, a często poza granicą prawa. Policja nazywa rzeczy po imieniu: stadion to siedlisko przestępczości o rocznych obrotach rzędu 12 mld zł. Można tam kupić praktycznie wszystko: karabin maszynowy,





kradzione zegarki, podrabiane w Azji adidasy, a przede wszystkim najnowsze programy komputerowe czy filmy, które nie trafiły jeszcze nawet na ekrany kin. O sporcie nie myśli tu już nikt.

Przez lata kolejne władze państwowe i samorządowe problemu Stadionu Dziesięciolecia praktycznie nie ruszały. Nie było pomysłu i woli, co z tym zrobić. Politycy bali się podjąć decyzję by zamknąć targowisko. Nikt nie był gotowy na falę protestów tysięcy handlarzy, broniących swoich miejsc pracy. Wydawało się, że problemu stadionu nie da się rozwiązać. A jednak.

Stadion na Łazienkowskiej

Zanim jednak Ministerstwo Sportu ogłosiło, że rząd chce wybudować na terenie Stadionu Dziesięciolecia nowy obiekt piłkarski, zapadły decyzje co do innego stadionu w Warszawie. Dzięki ogłoszonemu przez miasto przetargowi, już niedługo najpopularniejszy klub w Polsce, Legia Warszawa będzie mógł wreszcie rozgrywać swoje mecze w odpowiednich warunkach. Do tej pory zawodnicy z Anglii czy Niemiec przyzwyczajeni do nowoczesnych obiektów typu Arena Auf Schalke, Estádio da Luz czy Amsterdam Arena, gdy przychodzi im grać z Polską na stadionie przy ul. Łazienkowskiej nie kryją zdziwienia. U nich na podobnych boiskach rywalizują drużyny trzecioklasowe, a nie reprezentacja narodowa.

Zwycięzcą przetargu na stadion na Legii poznamy pod koniec wiosny. Zostanie on wyłoniony spośród trzech finałowych konsorcjów: ITI Holding S.A. z niemieckim Hochtief Construction AG, CWSK Legia z portugalskim Amorim Imobiliária oraz niemieckim HBM Stadion und Sportstättenbau GmbH.

Zgodnie z założeniami miasta na Legii powstanie stadion na co najmniej 35 tys. widzów. Wszystkie miejsca będą siedzące. W skład obiektu ma wejść boisko treningowe, parking na 3,5 tys. samochodów, układ komunikacyjny wraz z obiektami usługowymi o charakterze sportowo - rekreacyjnym. Stadion będzie umożliwiać organizowanie meczów piłki nożnej o randze międzynarodowej, a także zawodów sportowych w innych dyscyplinach oraz imprez masowych.

Organizatorzy polsko-ukraińskiego Euro chcą, aby obiekt przy Łazienkowskiej, podobnie jak zmodernizowany stadion Polonii przy Konwiktorskiej służył jako baza treningowa dla finalistów

**Stadion
Narodowy wraz
z centrum
kongresowo-
wystawienniczym -**

**wg wizji Stefano
Kurylowicza**

Mistrzostw Europy w 2012 r. Areną głównych wydarzeń byłby Stadion Narodowy zbudowany na miejscu Stadionu Dziesięciolecia. Czyżby wraz z rozpoczęciem budowy tych obiektów miała się rozpocząć nowa era dla stołecznego sportu? Warszawiacy, trzymajmy kciuki!

W Warszawie działają jedno z największych i najstarszych w Polsce klubów sportowych o przeszło 100-letnich tradycjach. W 1878 roku powstała tu pierwsza organizacja sportowa na ziemiach polskich - Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie. Członkowie tego samego Towarzystwa kilkadziesiąt lat później utworzyli kompanię zajmującą się dowozem zaopatrzenia na front i wywózką rannych z pola bitwy, w czasie, gdy armia Tucha-czewskiego stała na przedpolach stolicy. Kto inny miał lepsze kompetencje do przeprawy na łodziach przez Wisłę, niż właśnie członkowie Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego?

Osiem lat później, w 1886, powstało Warszawskie Towarzystwo Cyklistów, do którego należeli m.in. Henryk Sienkiewicz i Bolesław Prus.

A ponad 90 lat temu, Legiony Piłsudskiego stworzyły jeden z najsilniejszych obecnie klubów piłkarskich w Polsce, Legię Warszawską, która jako jedyny polski klub, występowała w Lidze Mistrzów. To na warszawskim stadionie przy ulicy Łazienkowskiej, grał Kazimierz Deyna - legenda polskiej piłki nożnej.

Wieloletnie tradycje sportowe Warszawy to bogactwo takich klubów jak AZS, AWF, Gwardia, Spójnia i Polonia.

Jednak najważniejsze sportowe inwestycje, być może także i emocje, w dziejach Warszawy dopiero przed nami...

Na zdjęciu obok:

**Mieczysław
Horodyski
- zwycięzca
wyścigu**

**o tytuł Mistrza
Jazdy Królestwa
Polskiego
(1891 r.),
pierwszy mistrz
Dynasów i Stefan
Mrakowski, który
wygrał Derby WTC
w 1895 r.**



Wirtualny spacer

Stołeczny Konserwator Zabytków – Ewa Nekanda Treпка zapowiada powstanie wirtualnego, trójwymiarowego przestrzennego modelu Starego Miasta, Traktu Królewskiego oraz Skarpy Nadwiślańskiej. Model w kmie obejmie ponad 30 km kw. powierzchni miasta i stanowić będzie wiernie odwzorowanie wymiarów obiektów, odległości między nimi, uwzględnienie zostaną też wybrane obiekty małej architektury – pomniki, fontanny. Podstawą do stworzenia wirtualnego modelu będą zdjęcia lotnicze oraz pomiary terenowe przy wykorzystaniu najnowszej techniki laserowej. Model będzie pomocny przy pracach planistycznych, pozwoli na przykład na analizę wpływu nowych inwestycji – zwłaszcza wieżowców na perspektywę widokową Starówki oraz na ocenę ich użytkowania w sytycie miasta. Od jesieni korzystać z niego będą urzędnicy miast, z czasem będzie ogólnodostępny w internecie.

Ortofotomapa Warszawy

Gotowa natomiast jest ortofotomapa. Na zlecenie Biura Geodezji i Katastru w maju 2005 r. zostały wykonane zdjęcia lotnicze z pokryciem dla całej Warszawy. Na bazie tych zdjęć powstała ortofotomapa (kartometryczny, tonalny obraz terenu powstały w wyniku przetworzenia zdjęć lotniczych). Ortofotomapa umieszczona została w dwóch serwisach internetowych. Wejście do serwisów ze strony www.um.warszawa.pl/bgik lub bezpośrednio po adresach:

1. http://mapa.warszawa.um.gov.pl/ortofoto/mapa_ortofoto.htm
Można obejrzeć ortofotomapę Warszawy (obecnie z pikselem terenowym 0,5m; Państwowy Układ Współrzędnych Geodezyjnych „2000”). Dodatkowo serwis zawiera warstwy: nazwy ulic i działki ewidencyjne. Pierwsze uruchomienie serwisu wymaga instalacji dodatkowego apletu, szczegółowe informacje na w/w stronie.
2. http://um.warszawa.pl/v_syrenka/bgik/igemap.php
Funkcjonuje IGEOMAP – serwis umożliwiający dostęp do części graficznej ewidencji gruntów m.st. Warszawy. Pierwsze uruchomienie serwisu wymaga instalacji Javy (szczegółowe informacje na stronie). Aby włączyć ortofotomapę po wejściu do serwisu i wskazaniu dzielnicy, dla której chcemy wyświetlić dane, w menu z lewej strony należy zaznaczyć „ortofotomapa”. Pokaże się dodatkowa warstwa przedstawiająca podział na arkusze w skali 1:500. Wskazujemy wybrany arkusz i z menu po prawym klawiszem myszy wybieramy „wczytaj ortofotomapę”. Wszystkie dane przedstawione w tym serwisie są w układzie „Warszawa-25”

Dodatkowe informacje na stronie:

http://um.warszawa.pl/v_syrenka/bgik/ortofotomapa.php

Pomoczenie dzieciom

„Daj mi przyszłość – Warszawskie Rodzinne Domy Dziecka” to prowadzona przez Biuro Polityki Społecznej, od listopada 2004 roku, kampania, której celem jest tworzenie rodzinnych form opieki zastępczej, dzięki którym dzieci przebywające w państwowych placówkach opiekuńczo-wychowawczych mogą być wychowywane przez rodziny.

W ramach kampanii przeszkolono 51 rodzin. Obecnie funkcjonuje już 7 rodzin zastępczych (jeden rodzinny dom dziecka, dwa o charakterze pogotowia rodzinnego, jedna rodzina wielodzietna, trzy rodziny specjalistyczne). Kolejne zaś przygotowują się do pełnienia tej funkcji w ramach nowych szkoleń.

Ponadto trwa budowa ufundowanych przez miasto rodzinnych domów dziecka w Ursusie i Wesołej. Rodziny wraz z dziećmi będą mogły w nich

zamieszkać już w pierwszym półroczu bieżącego roku.

Dodatkowych informacji udzieli: Aneta Kapka – Biuro Polityki Społecznej Urzędu m.st. Warszawy, tel.: 022 595 32 86, e-mail: ekapka@warszawa.um.gov.pl

Od zabawy do igrzysk

Jednym z głównych zadań Biura Sportu i Rekreacji jest przygotowanie dokumentacji m. st. Warszawy w fazie II ogłoszenia do organizacji EURO 2012. Działania te są koordynowane przez dyrektora Biura Sportu i Rekreacji Artura Piłkę. Koordynator zaprosił do współpracy również biura merytoryczne Urzędu m.st. Warszawy – Biuro Drogownictwa i Komunikacji, Biuro Bezpieczeństwa i Zarządzania Kryzysowego, Biuro Geodezji i Katastru oraz Biuro Promocji i Rozwoju Miasta, powierzając im opracowanie szczegółowych dokumentów merytorycznych wymaganych przez UEFA w II fazie ogłoszenia.

Biuro Sportu realizuje również program „Od zabawy do sportu”, który polega na organizacji dodatkowych, nadobowiązkowych zajęć z wychowania fizycznego dla dzieci z klas I-III szkół podstawowych z terenu Warszawy. Zajęcia są prowadzone przez specjalistów wychowania fizycznego w oparciu o gry i zabawy ruchowe.

Sekretariat Biura Sportu, tel. 022 595 30 63, 0 22 595 30 65

Po pierwsze: zdrowie

Program realizowany przez stołeczne Biuro Polityki Zdrowotnej „Zdrowie, mama i ja” jest kolejnym przedsięwzięciem Urzędu Miasta na rzecz zdrowia warszawiaków, po ogólnie dostępnych i bezpłatnych badaniach mammograficznych i profilaktyce raka jelita grubego. Dzięki programowi „Zdrowie, mama i ja” możliwe jest wcześnie wykrycie ewentualnych zagrożeń lub powikłań ciąży oraz poprowadzenie jej przez lekarza. Kobieta sama ma możliwość wyboru lekarza, który będzie czuwał nad szczęśliwym rozwiązaniem w placówce położonej najbliżej miejsca zamieszkania ciężarnej. Wykaz placówek i szczegółowe informacje na stronie internetowej: www.zdrowa.warszawa.pl (tel. 022 287 18 87)

Natomiast program „Szkoła rodzenia” adresowany jest do 5 tys. warszawiaków w ciąży. Jej celem jest przekazywanie wiedzy dotyczącej płodu, przebiegu ciąży oraz opieki nad noworodkiem. Na stronie www.zdrowa.warszawa.pl znajdziemy wykaz placówek medycznych uczestniczących w programie, godziny spotkań i telefony do osób koordynujących realizację programu w tych placówkach.

W sumie blisko 18,5 mln zł przeznaczy w tym roku miasto na 5 programów profilaktycznych. W ramach programu „Zdrowy Uczeń” odbywać się będą spotkania w szkołach na temat zasad higieny, właściwego odżywiania, choroby brudnych rąk, a także bulimii, anoreksji, czy narkomanii. Przeprowadzone zostaną szczepienia przeciwko wirusowemu zapaleniu wątroby typu A dla dzieci w wieku 7 lat. Piąty program jest przeznaczony dla dzieci i młodzieży (do 21 lat) uprawiających sport amatorski. Do ich dyspozycji będzie Warszawski Szpital dla Dzieci przy ul. Kopernika 42.

Remonty

Rozpoczyna się remont kolejnego odcinka ul. Marszałkowskiej od pl. Unii do placu Zabawicieli. W kwietniu ZDM rozpoczyna także remont ślimaka na ul. Karowej. Remontowane będą również trzeźnie, które jak cały przejazd są w bardzo złym stanie. Prace odbywać się będą pod nadzorem konserwatorskim. Wykonawcą remontu będzie konsorcjum, w którego skład wchodzi INTOP TARNOBREZG oraz ASP w Warszawie – Międzyuczelniany Instytut Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki.

I dąc alejką między czołgami, działami i samolotami ku wejściu do Muzeum Wojska Polskiego nietrudno dostrzec stojący po prawej stronie pomnik-posąg żołnierza w mundurze z czasów pierwszej wojny światowej, w tzw. francuskim hełmie, z szablą w uniesionej prawej ręce i sztandarem w lewej. Lokalizacja pomnika przed muzeum jest przypadkowa, tymczasowa, to efekt niezakończonych sporu o dawną lokalizację. Zgodnie jednak z powiedzeniem, że prowizorka jest najtrwalszą inwestycją, można oczekiwać, że oto pomnik Poległym Dowborczykom znalazł docelową lokalizację. Wcześniej jednak, 1 listopada 1930 roku, odsłonięto Dowborczyka w jego pierwotnym miejscu. Stał na Wybrzeżu Kościuszkowskim, zwrócony twarzą na wschód, ku Wiśle. Dowborczycy oddali tym samym należny hołd swoim kolegom, którzy polegali w walkach z bolszewikami. Nawany tradycynie Pomnikiem Dowborczyków, faktycznie i oficjalnie nosi nazwę: Pomnik Poległym Dowborczykom, tym, których bezimiennie najczęściej mogiły pozostały na wschodzie. Powstał z inicjatywy tych, którzy przeżyli, a był to przecież jeszcze moment, kiedy żywe były bohaterskie czyny oddziałów żołnierzy znanych pod tą właśnie nazwą. Rzeźbiarz Michał Kamieński, z dumą realizował zamówienie. Kamieński, wcześniej oficer armii rosyjskiej, od grudnia 1917 roku sam także służył w korpusie Dowborczyków, potem w niepodległej Polsce do 1928 roku był oficerem wojsk technicznych.

Korpusiem tym, Pierwszym Korpusem Polskim, utworzonym w czerwcu 1917 roku w Rosji na mocy uchwały Naczelnego Polskiego Komitetu Wojskowego, dowodził generał Józef Dowbor-Muśnicki. To od jego nazwiska przyjęła się niefortalna

Pomnik „Poległym Dowborczykom”

Hanna Faryna Paszkiewicz

nazwa korpusu. Największą ofiarę Dowborczycy ponieśli w 1918 roku w bitwie z bolszewikami pod Bobrujskiem, gdzie poległo ponad dwa tysiące żołnierzy. Pierwotna lokalizacja pomnika nie była przypadkowa. Mierząca około cztery metry realistycznie oddana postać chorążego strzelców broniła wybrzeża Wisły. Z prawego brzegu, w strategicznym punkcie miasta, w geście gotowości do boju nieustraszonego żołnierza stawia czoło wrogowi. Co ciekawe, postać Dowborczyka, jako jeden z nielicznych warszawskich pomników, przetrwała działania drugiej wojny światowej. Jednak nocą z 30 IV na 1 V 1948 roku pomnik jako niepoprawny politycznie zniknął bez śladu. Wyraźnie za akceptacją władz został zniszczony, jak się uważa, „w czynie pierwszomajowym”, przez aktywistów Związku Młodzieży Polskiej. Przez prawie pięćdziesiąt lat pozostawał jedynie w pamięci warszawiaków. Dzięki temu, a także fotograficznej dokumentacji, zachowanej miniaturze i odnalezionej niegdyś w składnicy złomu na Woli spiżowej głowie chorążego Dowborczyków, odtworzono pomnik. Autorem współczesnej rekonstrukcji jest rzeźbiarz Janusz Pastwa. Trudno przewidzieć, czy kiedykolwiek pomnik Dowborczyków wróci na pierwotne miejsce. Dzisiejsze usytuowanie wokół militarnych akcesoriów nie wydaje się całkowicie chybotane. Żołnierz nadal zwrócony jest ku wschodowi, lecz sprzed dziedzińca Muzeum Wojska daleko do brzegu Wisły, brak mu także szczególnej oprawy, służącej wyłącznie jako otoczenie tego tylko pomnika. Dziś dzięki pięciometrowemu cokołowi w formie walca, Dowborczyk i jego uniesiona ręka z szablą, górują nad monstrualnymi ekspozycjami Muzeum Wojska. Nietrudno jednak dostrzec, że postać niknie w tymczasowym otoczeniu i nie zajmuje należnego jej miejsca.

Pamięć jest niezwykle cenna dla każdego człowieka i wszystkich ludzkich wspólnot. Pamięć zbiorowa utrwała więzy grupowe. Dzięki niej narody zachowują swoją tożsamość.

Jako niematerialny składnik egzystencji jest ulotna, dlatego ludzie w ciągu dziejów zadbali, by w ich przestrzeni zaistniały rozmaite znaki utrwalające to, co zasługuje na upamiętnienie.

W znaczeniu słowa „pamięć” mieszczą się również: wspomnienie, pamiątka oraz upamiętnienie czegoś lub kogoś, a w jego genezę wpisany jest ścisły związek z wyrazem: pomnik.

W społecznej przestrzeni miasta mamy wiele znaków upamiętniających osoby i zdarzenia dziejowe, są one materialne, jak tablice, pomniki czy inne elementy architektoniczne, bądź też niematerialne, jak nazwy urbanistycznych obiektów, np. budowli, mostów, traktów, dworców, parków, a przede wszystkim ulic, alei i placów.

W słownictwie topograficznym, również miejskim, nazwy o charakterze pamiątkowym wyraźnie zaistniały dopiero w XIX stuleciu. Trudno ustalić, kto był autorem pierwszej takiej nazwy czy też inicjatorem tego typu nazw, jakiej był narodowości i w jakim kraju działał. Natomiast wiadomo, że ów pomysł oparł się na wcześniejszych wzorach nazw dzierżawczych i patronimicznych, czyli realnie motywowanych prawami własności, a wynikających z odwiecznej potrzeby człowieka do pięcioletniego miejsca w przestrzeni znakiem swojej tożsamości (np. Kraków – siedziba Kraka, Sulkowskie – własność Sulkowskich).

Nazwy pamiątkowe, typu: ulica Słowackiego czy plac Piłsudskiego, stały się zatem swego rodzaju namiastką posiadania, jednak posiadania nierzeczywistego, lecz symbolicznego.

Niezależnie od oceny czy wartościowania nazw pamiątkowych jako jednego z wielu składników systemu nazewnictwa miejskiego, faktem jest ich niemal powszechne akceptowanie i stale rosnąca liczebność, począwszy od połowy XIX wieku aż do dziś.



Źródło: Henryk Podgórski

i upamiętnianie

Kwirynd Handke

W dziejach Polski początki istnienia tego typu nazw łączy się z opresyjną działalnością zaborców, którzy upamiętniali własnych, narzuconych nam, patronów obiektów miejskich. Tym samym ujawnił się towarzyszący takim nazwom czynnik koniunkturalny, który i w innych okresach historii dochodził do głosu, zwłaszcza w czasie drugiej wojny światowej i w dobie sowieckiego totalitaryzmu w drugiej połowie XX wieku.

Kolejne okresy odzyskiwania wolności narodowej i suwerenności państwowej znamięowało również pozybywanie się w nazewnictwie miejskim narzuconych patronów i przywracanie własnych.

Po ostatniej fali takiego porządkowania nazw pamiątkowych w polskich miastach po 1989 roku (zresztą równoległy proces objął niemal wszystkie miasta krajów pozostających wcześniej w strefie wpływu sowieckiego totalitaryzmu) nastąpiła dość wyraźna stabilizacja, choć nadal pozostała silna tendencja do upamiętniania kolejnych osób, dat, faktów i zdarzeń historycznych.

W ustroju demokratycznym gros inicjatyw w tym zakresie należy do obywateli, przede wszystkim do mieszkańców miasta. I tu – jak w wielu dziedzinach życia społecznego – mamy do czynienia z jednej strony z bardzo trafnymi i cennymi pomysłami, a z drugiej – z pomysłami nieprzemysłowymi lub nierzadko niemiętowymi.

Od kiedy istnieje wewnętrzne nazewnictwo miast (w Warszawie pierwsze poświadczenia zachowane w dokumentach pochodzą z początku XV w.) jego kreatorami zawsze były dwa środowiska: mieszkający i urzędnicy – z rozmachem układającą się w różnych okresach przewaga jednych lub drugich.

I dzisiaj, w sytuacji, gdy do władz samorządowych miasta spływają liczne wnioski nazewnicze, niezbędne są stosowne regulacje, ponieważ z różnych względów nie da się rozpatrzyć wszystkich po myśli projektodawców, choćby byli najlepszymi adwokatami własnej sprawy.

Z kolei ci, którzy opiniują wnioski i podejmują decyzje, muszą brać pod uwagę różniczne czynniki, takie jak: osoba proponowanego patrona i jego zasługi, odpowiednie miejsce i obiekt do uczczenia, a nadto – każdą nową propozycję niejako wpisać w istniejące wcześniejszej układ i relacje elementów przestrzeni miejskiej: urbanistyczne (w tym między innymi: przebieg plany rozbudowy, przebiegi traktów, sieć ulic, lokalna zabudowa i jej charakter, rozszerzanie granic aglomeracji i przyłączanie nowych osiedli wraz z ich pierwotnym nazewnictwem), historyczne i nazewnicze (w tym: nienaruszanie najwcześniejszych warstw nazewniczych, zwłaszcza nazw z ich pierwotną, realną motywacją, takich jak np. ulica Mostowa, której bieg i uytuowanie dokumentuje istnienie w XVI stuleciu pierwszego w Warszawie mostu) itp.

I tak na przykład nie można zaakceptować pomysłów usunięcia takich dawnych nazw ulic



Starego Miasta, jak: Brzozowa, Kanonie, Podwale i zastąpienia ich nowymi nazwami pamiątkowymi dla uczczenia osób.

Podobnie trudno zgodzić się z wygłaszaną publicznie opinią, że w Warszawie nigdy i nigdzie nie został uczczony Tadeusz Kościuszko, ponieważ nie jest ona zgodna z rzeczywistością. Już w latach 1917 – 1919 istniała nazwa Wybrzeże Tadeusza Kościuski, zmieniona w 1919 roku na Wybrzeże Kościuszkowskie (nieorientowani ciągle łączą tę nazwę z I Armią Wojska Polskiego im. Tadeusza Kościuski). Ponadto na terenie Warszawy od 1960 r. istnieją nazwy ulic: Insurekcji Kościuszkowskiej oraz Uniwersału Połanieckiego, pośrednio związane z tym patronem, a powstałe w wyniku konieczności przemianowania licznych nazw ulicy Tadeusza Kościuski, istniejących w wielu miejscowościach kolejno włączonych do warszawskiej aglomeracji. Ulica o tej nazwie zachowała się do dziś w obecnej

dzielnicy Ursus.

Opierając się na kilkunastoletnim doświadczeniu zespołu opiniującego wnioski nazewnicze i długotrwałym obserwowaniu sytuacji w Warszawie, wiemy, że stolica z racji swojej prestiżowej pozycji w państwie ma znacznie więcej problemów w omawianej tutaj dziedzinie niż inne duże miasta w Polsce. Oprócz bardzo licznych wniosków nazewniczych pochodzących od warszawiaków, do władz stolicy wpływają również wnioski od różnych środowisk z całego kraju oraz od przedstawicieli obcych państw – wszystkie z prośbami o upamiętnienie na terenie Warszawy zasłużonych osób: Polaków i cudzoziemców.

Dodatkową realną przeszkodą w załatwieniu nowych, stale przybywających licznych wniosków, jest brak wolnych obiektów miasta, które nie mają nazw.

Mówimy tutaj tylko o nazwach pamiątkowych, których stale przybywa, ponieważ właśnie one cieszą się największą popularnością wśród wnioskodawców. Jednak – mając na względzie dobro całego zbioru nazewnictwa, wykreowanego w ciągu historii miasta – trudno przystać na to, by nazwy pamiątkowe, a więc jeden z typów zbioru, wyeliminowały większość nazw reprezentujących inne typy tego szczególnego, niepowtarzalnego systemu toponimicznego (np. nazwy topograficzne, przyrodnicze, nazwy pochodzące od nazw innych obiektów terenu, nazwy ulic od nazw miejscowości, nazwy utworzone od nazw rozmaitych zawodów czy od etnicznych nazw mieszkańców itd.).



Słownik

Mieczysława Fogga

1 – plac z lotu ptaka
ok. 1972 r.

2 – kościół Najświętszego
Zbawiciela;
lata 20. XX w.



3 – północna część
placu między
wyłotami
Nowowiejskiej
i Mokotowskiej.
Pośrodku
ul. Warszawskiej
z częściowo do dziś
zachowanymi domami
narożnymi. Stan
ok. 1912 r.



P l a c Z b a w i c i e l a

Jarosław Zieliński

Powstał pomiędzy 1771 a 1773 r. jako jeden z elementów tzw. Osi Stanisławowskiej, urbanistycznego założenia powiązanego z Zamkiem Ujazdowskim i realizowanego od 1768 r. z inicjatywy króla Stanisława Augusta

Poniatowskiego. Pierwotnie były to obsadzone drzewami aleje, biegnące przez puste pola, które przecinały się gwiazdźście w punktach zaokrąglonych okrągłymi placami. Jednym z nich był późniejszy pl. Zbawiciela, ówczesnie zwany Rotundą. Założenie stanisławowskie wyprzedzało potrzeby rozbudowy miasta

o ponad stulecie, toteż przez wiele dziesiętków lat zabudowa wokół Rotundy była więcej niż skromna. Ok. 1827 r. wzniesiono parterowy dom Kaczyńskich, w miejscu obecnej kamienicy przy ul. Mokotowskiej 19, a w 1829 r. karczmę Piotra Garniera, zwaną Czerwoną, posadowioną na posesji obecnego kościoła. Wcześniej na tejże parceli istniały ogrody Louisa Lerauda, założone po 1815 r. Wielopiętrowe czynszówki pojawiły się przy placu dopiero w latach 90. XIX w. W większości były to domy trzypiętrowe o eklektycznej, stosunkowo obfitej dekoracji fasad, niektóre wyróżniające się ceramicznym oblicowaniem, jak dom nr 39A przy rogu Nowowiejskiej, czy częściowo do dziś zachowana kamienica Pawłowiczów z 1895 r., oznaczona adresem Mokotowska 19. Wspaniałą dominantą placu stał się kościół Najświętszego Zbawiciela, wybudowany w latach 1901-11



wg konkursowego projektu Józefa P. Dziekońskiego, Ludwika Panczakiewicza i Władysława Zychewicza. Architektura świątyni nawiązywała do form polskiego renesansu, manieryzmu i baroku, a jej dwie wieże stały się najbardziej wyniosłym akcentem panoramy południowej części miasta. Do 1910 r. najwyższym budynkiem mieszkalnym była czteropiętrowa kamienica na rogu ul. Nowowiejskiej (nr 24; obecnie na tym odcinku al. Wyzwolenia). Drugą stroną tej ulicy przy wylocie na plac wypełniał mur i stojące za nim pawilony koszar Litewskiego Pułku Łęchwardii (tzw. Baraki Ujazdowskie), założonych w 1856 r. W roku 1910 na rogu ul. Mokotowskiej (nr 12) powstał olbrzymi „niebetyk” – osmiokondygnacyjna kamienica architekta Antoniego Jabłońskiego-Jasienicyka, o wspaniałej dekoracji secesyjnej. Po I wojnie światowej gmach stał się własnością należącego do metodystów towarzystwa Nauka i Oświata.

Na początku XX w. pośrodku placu założono knisty, ogrodzony kwiatnik, wokół którego od 1908 r. kursowały tramwaje elektryczne (wcześniej – konne). Aż do chwili wybuchu II wojny światowej przy placu nie nastąpiły istotniejsze zmiany, jeśli nie liczyć pozabawienia wystroju istniejącej do dziś kamienicy przy ul. Marszałkowskiej 41. We wrześniu 1939 r. uszkodzone zostały dachy kościoła i jego zachodnia wieża. W roku 1944 Niemcy usiłowali świątynię wysadzić w powietrze, na szczęście niezbýt skutecznie, podpalili też niemal wszystkie kamienice, z wyjątkiem domu przy Marszałkowskiej 41. W 1946 r. odbudowano wielki dom przy Mokotowskiej 12, niestety pozabawiając go pięknych zwieńczeń i wystroju, a także sąsiednią kamienicę przy ul. Mokotowskiej 19, którą obniżono o piętro. Ok. 1954 r. na miejscu pozostałych, rozebranych czynszówek, powstały cztery

4 – zachodnia strona placu między Mokotowską a Nowowiejską (dawczelnie ul. 6-go Sierpnia): kamienice oznaczone adresami Marszałkowska 39 i 39A; stan z 1937 r.

5 – część wschodnia między ul. Mokotowską a ul. Nowowiejską (dziś: al. Wyzwolenia). Pośrodku kamienica A. Jabłońskiego-Jasienicyka. Stan ok. 1914 r.

6 – część południowa między ul. Nowowiejską (al. Wyzwolenia) a ul. Marszałkowską, 1914 r.

7 – biurowiec wzniesiony z wykorzystaniem reliktów kamienicy przy ul. Mokotowskiej 19.

dwupiętrowe soc-kamienice (proj. Józef Sigalin, Stanisław Jankowski, Jan Knothe i Zygmunt Stepiński), ujednolicone wystrojem, poprzedzone arkadowymi krążankami i efektownie ujmujące sytywkę odbudowanego kościoła. Na szczęście nie zrealizowano koncepcji przewidującej pozabawienie świątyni wież. Późniejsze lata przyniosły już tylko degradację placu i jego zabudowy, a także zielenia, który w 1968 r. przecięto torami tramwajowymi. Dopiero w latach 90. XX w. zaczęły się poważniejsze remonty. Niedawna, niezbyt korzystna zmiana jest przekształcenie kamienicy przy ul. Mokotowskiej 19 w biurowiec o szklanym zwieńczeniu. W oryginalnym stanie zachowano tylko mury dwóch z trzech elewacji. W najbliższym czasie dom przy Marszałkowskiej 41 ma być wyremontowany i odzyskać pierwotny wystrój. W przyszłości należy koniecznie przywrócić dekorację domu przy Mokotowskiej 12 oraz przeprowadzić rekultywację skweru pośrodku placu, przesuwając tory na dawne miejsce.



Moja kamienica

Witold Sadowy

Przyszłem na świat w jakiejś klinice położniczej w Warszawie, w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości. Mama mówiła mi, że po urodzeniu zauważyła, że mam myśkę na lewym ramieniu. Dzięki niej nie zostałem zamieniony, to był mój znak rozpoznawczy. Kiedy przynosili jej inne dziecko, mama natychmiast protestowała. Mieszkaliśmy wtedy na ulicy Wilczej 12, ale tego już nie pamiętam. Pamiętam natomiast dom, w którym mieszkaliśmy przy ul. Nowowiejskiej 9, w pobliżu placu Żbawiciela. Tego budynku dawno już nie ma. Został zburzony w czasie działań wojennych. Na tym miejscu stoi dziś kamienica, zbudowana po wojnie. Nasz dom miał dwie oficyny i dwa podwórka. My mieszkaliśmy w ostatniej oficynie. Nad nami był burdel, ale wtedy nie wiedziałem co to znaczy. Panienki były ładne, bo widywałem je kiedy wracałem ze szkoły. Wychodziły na balkon w jedwabnych peniuarach. Przeciągały się leniwie, paliły papierosy i zaciągały dymem. Czuć było wtedy zapach dobrych perfum zmieszanych z tytoniem. W tym domu mieszkano sporo ortodoksyjnych Żydów.

W piątek zaczynało się ich święto – szabes i można było oglądać jak się modlą. Przeważnie stali w oknach, ubrani w białe – czarne okrycia i kiwali się. Myśmy mówili na te okrycia – chałaty. Kiedy były inne żydowskie święta, zwane kuczkami, stawiali płócienne szafasy na podwórzu i chyba tam nocowali. Od frontu mieszcili się sklepy. Dwa z nich – jeden mydlarski, a drugi spożywczy, mam wciąż przed oczami. Po drugiej stronie ulicy był także jakiś sklep ze słodyczami i jakiś ważny urząd. Kiedy we wrześniu 1939 roku wybuchła wojna, pośpiesznie zrywano tablicę z tego domu. Sklep spożywczy prowadził sympatyczna Żydówka Hanałaja. Pomagała jej córka Hajka, ale kiedy było najwięcej klientów, Hajka zniknęła. Zdenerwowana Hanałaja wołała podniesionym głosem „Hajka, Hajka chodź tutaj!” U Hanałaj kupowali wszyscy z naszego podwórka. Lubili ją. Najlepsze były śledzie – uliki i minogi sprzedawane w małych beczulkach na wagę. Miały specjalny smak. Wyglądały jak małe węgorzyki, były smażone chyba w mące i marynowane w specjalnej octowej zalewie. Pycha. Bezkonkurencyjne były chały jajeczne, ich smak do dzisiaj czuję.

Pięknie się prezentowała brama wejściowa, żelazna, misternie wykończona, z ornamentami. W bramie za szybą, wisiała rzucająca się w oczy lista lokatorów z określeniem zawodu. Przy niektórych nazwiskach zamiast zawodu widniał dziwny napis: utrzymuje się z funduszy własnych. Dalej mieszkanie ciecia albo stróżka, czyli dozorca – tak zwana stróżówka.

W czasach PRL-u nazywano go się gospodarzem domu. Tylko, że przedwojenny stróż dbał o dom. W drzwiach stróżówki był łufcik, przez który można było obserwować kto wchodzi na posesję. Ciec znał wszystkich i o wszystkich wszystko wiedział. Na noc bramę zamykano o 11-ej wieczorem. Po tej godzinie drzwiono się i zaspany ciec otwierał bramę dostając w łapę parę groszy. Podobno byli tacy, co zamiast pieniędzy dawali mu guziki i predko znikali.

Kościół Żbawiciela ocalał. Odnowiony, wygląda tak jak z czasów mojej młodości, a nawet wieczorem kiedy jest podświetlany, jeszcze ładniej. Tyle że przed wojną był szary, a teraz jest jasny. Plac Żbawiciela trochę się zmienił. Nie było dzisiejszej kolumnady. Były sklepy, zapamiętałem szczególnie trze. Duży wędliniarnię ze znakomitymi wyrobami. Kilogram szynki, prawdziwej, z duszyskiem kosztował 5 złotych. Palce liżać. Kupowało się jeszcze wspaniałą kiszkę pasztetową, kabanosy i okrawki, które dodawało się do bigosu. Można było także kupić bułki pomarańczowe i inne owoce. Jedną wędliniarnię był duży sklep kolonialny. Przed sklepem stały nieduże beczulki napełnione świeżymi żurawinami. Podkradaliśmy je z beczki i pstrykaliśmy z tyłu na przechodzących ludzi, oczywiście natychmiast uciekając. Trzeci sklep to owocarnia, z ogromną wystawą, a na niej pięknie ułożone pomarańcze i inne owoce. Jedną wędliniarnię była przekrojona, aby było widać, że jest malinowa. Poza tym eksponowano ananasy, cytryny, świeże daktyle oraz figi i banany. Z czasów przedwojennych, na placu Żbawiciela, ocalał dom Metodystów, gdzie do dzisiaj mieści się szkoła języka angielskiego. Była tam także kaplica. Czy jest dzisiaj, nie wiem? Częściowo ocalał też drugi budynek, położony między Marszałkowską i Mokotowską. Niedawno dobudowano dwa nowoczesne piętra nie bardzo pasujące do całości. Na Mokotowskiej, większość domów ocalała. Pod numerem 5, w pobliżu kościoła, mieściła się moja szkoła, zwana wtedy powszechną. Będąc uczniem piątej albo szóstej klasy, po raz pierwszy zagrałem w szkolnym przedstawieniu *Laleczka z suskiej porcelany*. Wszystkie role grali chłopcy. Mnie przypadła w udziale rola Włoszki. Dzisiejszy Teatr Współczesny i cały ten ocalały budynek należał do kościoła. Tak jak dzisiaj.



Kościół
Żbawiciela
wyglądał tak
jak za czasów
mojej młodo-
ści, a nawet
wieczorem,
kiedy jest
podświetlany
– jeszcze
ładniej...

Przez 70 lat o 7 wiekach

Muzeum Historyczne m.st. Warszawy, jedna z najważniejszych instytucji gromadzących pamiątki z historii miasta i propagujących wiedzę na temat jego przeszłości, obchodzi 70-tą rocznicę swej działalności.

Muzeum Dawnej Warszawy, bo taką nazwę nosiło na początku, w chwili powstania w 1936 roku przejęło najważniejsze zbiory związane z Warszawą z kolekcji Muzeum Narodowego. Dziś zajmuje cały ciąg kamienic północnej pierzei Rynku Starego Miasta, gdzie prezentuje wystawy stałe i czasowe, koncerty i projekcje filmowe.

Z okazji jubileuszu Muzeum przygotowało cztery duże wystawy, którym do końca jubileuszowego roku będą towarzyszyć mniejsze imprezy - m.in. akcja plastyczna dla dzieci, koncerty muzyczne i wieczory piosenki warszawskiej, konkurs fotograficzny.

Pierwsza z przygotowanych głównych ekspozycji już trwa. „Plac Zamkowy - podróż w czasie” opowiada o dziejach tej ważnej dla historii miasta i państwa przestrzeni, która w ciągu siedmiu wieków łączyła, a zarazem dzieliła mieszkańców Starego Miasta i Złotego Królewskiego. W czterech salach wystaw czasowych autorzy ekspozycji prezentują dzieje pl. Zamkowego, kolumny Zygmunta III oraz wyniki badań archeologicznych na tym obszarze. Wystawę można oglądać do 28 maja.

Później czekają nas: wystawa „Stulecie Towarzystwa Opieki nad Zabytkami” (czerwiec - październik) oraz jubileuszowe wydarzenie - „Muzeum Historyczne - w 70. rocznicę powstania” (czerwiec - październik). Ta ekspozycja pozwoli na zapoznanie się nie tylko z historią siedziby, bogatym materiałem fotograficznym oraz rysunkami, m. in. Stanisława



J. S. Meck
„Wjazd Augusta III do Warszawy w 1734 roku”

Żaryna - autora planów architektonicznych odbudowy muzealnych kamienic, ale także zaprezentuje działalność poszczególnych działów Muzeum Historycznego w ciągu 70-ciu lat. Wystawa będzie również okazją do przedstawienia Oddziałów MHW - Muzeum Woli i Muzeum Drukarstwa Warszawskiego.

„Dary i darczyńcy” (październik - grudzień) - to będzie prezentacja najwspanialszych kolekcji i obiektów z zakresu malarstwa, grafiki, rzemiosła artystycznego, numizmatyki i fotografii przekazanych Muzeum przez ofiarodawców. Przewidziane są też inne jubileuszowe wydarzenia. Najbliższe odbędzie się już 6 kwietnia - otwarcie nowej siedziby Muzeum Farmacji przy ul. Piwniej.

Męski zawód?

Stanisław Bukowski

Pierwszym polskim wielbicielem opery był Władysław Wiza. Jeszcze jako młodzieńki królówicz bawiący na dworze Medyceuszów w Florencji, po raz pierwszy zetknął się z nieznaną nigdzie poza Włochami nową formą muzyczno-teatralną. Polskiego następcę tronu uhonorowano w 1625 roku spektaklem *Uwolnienie Ruggiera z wyspy Alciny* skomponowanym specjalnie z tej okazji przez... Francuskie Caccini.

Już na początku czasów nowożytnych kobiety parały się muzyką. Na przykład w XV wieku ukazywały się religijne śpiewniki dla kobiet, często autorstwa kobiet. Ponieważ jednak w tamtych czasach obowiązywała zasada, że „kobieta milczy w kościele”, niewiasty nie mogły zajmować się muzyką kościelną zwracając się ku innym jej dziedzinom. Dlatego też wyjątkową postacią była Hildegarda z Bingen (1098 - 1179) - mniszka, kompozytorka, jedna z najsłynniejszych kobiet w średnio-wiecznej Europie. Pierwsza tej miary kobieta - kompozytorka. W przeszłości jeśli kobiety zajmowały się muzyką to było to raczej wykonawstwo - komponowały niezwykle rzadko.

Następczynią Florentynki Caccini była Maria Antonina Walpurgis, księżniczka bawarska i księżna-elektorka Saksonii, twórczyni opery *Zrycie-stwa urokiem*, której prawykonywanie odbyło się w Dreźnie w 1754 roku.

Oczywiście opera to przede wszystkim śpiewaczki, ale także moine protektorki. Jedną z nich była Marysińska Sobieska, czyli Maria Kazi-

miera d'Arquien, wdowa po polskim królu Janie III Sobieskim. Jej nadzwyczajnym kompozytorem był Domenico Scarlatti, który zadedykował swojej pracodawczyni i opiekunce odwołane niedawno opery - *Tęfę-dę na Skyras* i *Narcyzę*.

Wróćmy jednak do kompozytorek. Caccini i Walpurgis były wyjątkiem potwierdzającym regułę, że opery tworzą wyłącznie mężczyźni. Dopiero czasy współczesne przyniosły odmianę i w tym względzie. Autorką sześciu oper wystawianych i popularnych głównie w Niemczech, była Ethel Smyth, córka brytyjskiego oficera kolonialnego, narzeczona brata Oscara Wilde'a, przyjaciółka Bernarda Shawa. Krótką sławą jako twórczyni singspielu *Jery i Bally* cieszyła się jej rówieśnica, uczennica Liszta - Ingeborg von Bronsart.

W czasach nam bliższych opery komponowały - Louise Talma i wielka polska artystka Grażyna Bacewicz, autorka radiowej opery - *Przygoda króla Artura*.

A teraz? Na świecie zdominowanym przez kobiety, które zawłaszczają wszystkie niemal zawody, kojarzone dotychczas wyłącznie z mężczyznami i bywają prezydentami, ministrami a nawet walczą na ringach bokserskich, nikogo nie dziwi, że grają na waltornie oraz dyrygują orkiestrami symfonicznymi. Nikogo zatem także nie dziwi, że operę *Trojanaki* skomponowała Elżbieta Bruzdowicz, a lada chwila autorką premierowej opery w Teatrze Wielkim będzie Dobromiła Jaskot, premierowego zaś spektaklu baletowego - Aleksandra Gryka.



Z b o d y g u a r d

ul. Targowa 63

26

Z Małgorzatą Krymays, fotografem praskich



Małgorzata Krymays pochodzi z Bieczu w Opolskiem. Fotografka jest jej pasją i profesją. Po studiach ekonomicznych we Wrocławiu i antycznych w Poznaniu przez rok pracuje jako asystentka fotografa w Nowym Jorku. Po powrocie wybiera Warszawę – tu jest jej miejsce na ziemi. Pierwsze warszawskie mieszkanie wynajmuje na ulicy Wileńskiej. Odkrywa Pragę i praskie podwórka. Kontynuuje studio na Wydziale Komunikacji Multimedialnej na poznamskiej ASP. Kapliczki z warszawskich Pragi są tematem jej pracy dyplomowej. Jesienią ubiegłego roku prezentowała kilkadziesiąt wielkoformatowych fotografii kapliczek praskich w galerii Konferencyjnej Urzędu Dzielnicy Praga Północ przy ulicy Kłopotowskiego. Nieraz wesoło pokazała je na Godzinie w bibliotece przy ulicy Mieszkana. Na co dzień zajmuje się fotografią reklamową.

Dlaczego tak ważna jest dokumentacja kapliczek? Mówi się o nich, że są tylko malownicze. Turyści rzadko je dostrzegają. Mało kiedy zwraca się na nie uwagę.

Nie zgadzam się. Są nie tylko malownicze. Niezwykły klimat praskich podwórek z kapliczkami i ołtarzykami nadaje tej dzielnicy szczególny charakter. Kapliczki praskie są wyjątkowe – czegoś takiego – w takim nagromadzeniu – nie można zobaczyć w innych dzielnicach Warszawy ani w innych miastach Polski. Wchodzę w pierwsze z brzegu stare podwórko na Pradze, a tam pośród zabitych dechami okien, pośród gruzu, liszów na tynku, obok butwiejącego muru, wulgarnych napisów i krat – stoi kapliczka. Szare i zniszczone



e m n a P r a g ę

ul. Brzeska 11 a

27

kapliczek, rozmawia Anna Glińska-Piątkowska

kamienice-studnie wyglądają pas-kudnie. Odpadający tynk, łuszcząca się farba, nie ma zieleni. To smutny widok. Często jedynym kolorowym i zadbanym punktem podwórza jest właśnie kapliczka. Wiele z nich wyróżnia się formą. Dzięki specyficznemu oświetleniu, doborowi farb i kwiatów, nadają ciemnym praskim podwórzom odświętny charakter.

Wzruszające jest to, że często kapliczkom towarzyszą niewielkie ogródki otoczone płotkami, a w centralnym miejscu – ołtarzyk otoczony kwiatami. Figura często przyozdobiona jest świecą aureolą, firankami, obrusami, lampkami. Nie robią ich artyści. To jest prawdziwa sztuka naiwna, najczęściej anonimowa, dzieło zbiorowe, szczerze, twór niewielkiej grupki ludzi, którzy robią coś z niczego.

Skąd brała Pani informacje o kapliczkach? Podobno wszystkie Pani sfotografowała?

Jeszcze nie. Cały czas fotografuję ciągle dziwiąc się, skąd ich tak dużo. Moją wiedzę o nich, ale także o Pradze, poszerzyła książka Pawła Elszteina *Moja Praga*.

W Towarzystwie Przyjaciół Pragi dostałam telefon autora. Zadzwoniłam i tak poznałam prażanina urodzonego na ul. Małej i mieszkającego tam do dziś. Ile jest kapliczek? Paweł Elsztein, nestor i piewca Pragi, powiedział mi, że około trzystu pięćdziesięciu. Podobno ktoś, kiedyś naliczył sześćset, ale tylu kapliczek na Pradze z pewnością już nie ma. Pomyśleliśmy, że może warto

zrobić coś razem i tak powstał pomysł wspólnej wystawy.

Czy znikła jakaś kapliczka w ostatnim czasie?

Dużo znika. Wiele tych, co pozostały, podupada, traci ducha, który udzielał się całemu podwórzowi i okolicy. Zwykle jest ktoś, kto opiekuje się kapliczką, czasem przypadek sprawia,

ul. Środkowa 25





że właśnie tą, a nie inną. To najważniejsze osoby starsze, zwykle kobiety, wierne są tym ołtarzykom. Często zmienia się krajobraz podwórza na tyle znacząco, że kapliczka mimo, że pozostaje na miejscu, wygląda jakby nie pasowała do otoczenia. Tak było z kapliczką podwórzową przy ul. Środkowej 25, kiedy stare drewniane okna nad kapliczką zmieniono na białe, plastikowe.

Na Stalowej 48 była taka stara, jeszcze XIX-wieczna kapliczka. Miała swój dom. Teraz stoi pod ścianą z wyraźnymi podziałami na piętra, mieszkania i pokoje, dom dosłownie urznięto. Pozostał widok ścian pomazanych na żółto i różowo. Kapliczkę starano się uratować. Została przeniesiona z podwórza i przyklejona do domu na Stalowej 49. Podczas przenosin stan jej znacznie się pogorszył. Utraciła krzyż wieńczący dach i ozdobne okapowe listewki. Choć z wielkim szacunkiem przeniesiono oryginalne wnętrze, pierwotny kształt kapliczki się zmienił, tylko obrazy w środku zostały te same. To zresztą wyróżnia praskie kapliczki od tych z innych dzielnic miasta, np. ze Śródmieścia, że są mieszkaniem dla wielu figurek i obrazków dewocyjnych.

Są to często wizerunki jednego świętego w różnych przedstawieniach, nierzadko różnych świętych, ale figurą dominującą jest Matka Boska Łaskawa, patronka Pragi.

Fotografowała Pani opiekunki kapliczek?

Nie, tylko rozmawiałam. Dla mnie najważniejsze jest to, by fotografować kapliczki w ich naturalnym otoczeniu, w tym cyklu nie chcę pokazywać ludzi, tylko kapliczki.

Najbardziej ulubione?

Wszystkie razem i każda z osobna, choćby ta z Żabkowskiej 6. Coś się z nią zaczyna dziać niedobrego. Proszę popatrzeć, zanika! Nie ma szyby, nie ma figurki Matki Boskiej. Jest krzyż, ale pomalowany jakoś pośpiesznie na brązowo (widać jak farba ścieka), jest koronka, są kwiaty, ale trochę w nieładzie. Lubię też zdjęcie niszowej kapliczki z ul. Środkowej 25, pochodzącej z 1912 roku ze ścianą ociekającą czerwoną farbą, która wygląda jak krew.



Większość kapliczek praskich jest stworzona przez anonimowych twórców, choć kapliczka figuralna z 1914 roku na Stalowej 11 nie jest anonimowa. Stworzył ją Kamieniarz Kobylański, brat właściciela kamienicy. Figura przedstawia Matkę Boską w rozwianej białej sukni, błękitnym płaszczu, depczącą węża, który grzęźnie wśród kwiatów, raczej za sprawą opiekunów kapliczki niż jej autora. W 1996 roku Madonnie dodano pięciolampkową aureolę, wskutek czego jej głowa tkwi jakby w wielkich lokówkach. Wyjątkowa jest kapliczka figuralna z Targowej 61 z postacią Chrystusa. Majestatyczna sylwetka Zbawiciela z rozpostartymi rękami i sercem w cierniach, odziana jest w szaty krwistoczerwone. Stoi wśród drzew i zieleni na centralnym miejscu podwórza. Myślę, że każda jest wyjątkowa i warta zapamiętania. Mam nadzieję, że przetrwa.

Jak Pani robiła dokumentację?

Z bodyguardem! W torbie miałam sporo drogiego sprzętu. Ktoś obcy, pojawiając się na praskich podwórkach, musi liczyć się z zaczepkami ze strony ciekawskich. Męska obstawa bardzo się przydawała, dlatego podczas robienia zdjęć towarzyszył mi Grzegorz Błajczyk. Ale szukałam kapliczek sama. Często ludzie widząc moje zainteresowanie oprowadzali mnie po dzielnicy i dawali wskazówki, gdzie jeszcze mogę znaleźć kapliczkę. Informacje o ołtarzykach brałam częściowo z literatury, częściowo od mieszkańców.

O jakiej porze dnia i roku najlepiej je fotografować?

Najbardziej lubię kapliczki fotografowane wiosną, latem i jesienią, w takim ciepłym świetle. Najlepsza pora na dobre zdjęcie kapliczki to godziny poranne, później w praskich podwórzach-studniach nie ma już światła. Kapliczki pokazują w kolorze, wtedy dopiero widać ich

jarmarczność i całe bogactwo kolorystyczne. Do pracy używam negatywów, później w laboratorium pracuję nad każdym wybranym zdjęciem. Fotografia cyfrowa jakoś mi tu nie pasuje. Mam nadzieję, że za jakiś czas uda mi się wydać książkę o praskich kapliczkach, tekst już mam, fotografie także, brakuje tylko sponsorów i wydawnictwa...

ul. Brzeska 9

29

ul. Strzelecka 7/9



Dzięki pracy inżyniera Antoniego Kocjana polskie szybownictwo znalazło się w ścisłej światowej czołówce. W latach trzydziestych liczba szybowców w Polsce wzrosła z kilkunasto na początek dekady do ok. 1400 w 1939 r. Liczba szkół szybowcowych doszła w przededniu wojny do stu, a liczba pilotów szybowcowych wynosiła w 1939 roku 14 tysięcy.

Na pierwszy rzut oka posesja przy ulicy Inżynierskiej 5 na Pradze nie wyróżnia się niczym szczególnym. Od frontu stoi tu powojenny budynek, a wygląd podwórza zamkniętego poprzeczną oficyną nie odbiega od dziesiątek praskich podwórek.

Gdy przejdziemy na kolejne, drugie podwórze tej posesji, zaraz za bramą ukaże się piętrowy budynek wykorzystywany niegdyś przez fabrykę armatur, odlewni metali oraz niklowi Ludwika Barwicha i Aleksandra Junga. Firma została założona w 1892 roku i zapewne z tego czasu pochodzi ten budynek fabryczny. Na prawej części fasady dawnej fabryczki ocalał częściowo napis reklamowy firmy. Na umieszczonej powyżej parteru inskrypcji pisanej cyrylicą, zapisane są nazwiska właścicieli, panów Barwicha i Junga. Jest to unikatowa pamiątka z czasów zaboru rosyjskiego, gdyż władze carskie wymagały używania dwujęzycznych napisów. Podobne, zachowane w Warszawie przykłady napisów w języku rosyjskim sprzed 1914 r., możemy dziś policzyć na palcach jednej ręki. Przetrwały one na ulicy Stalowej 41 (reklama sklepu A. Cymowskiego), czy w Śródmieściu na bocznej ścianie kamienicy przy ulicy Emilii Plater 9/11. O ile okazały śródmiejski napis reklamowy dawnej fabryczki odnowiono przy okazji



O pasji Antoniego Kocjana – konstruktora szybowców i o tym jak w małym praskim warsztacie rozpoczął się rozwój polskiego szybownictwa

Szybowce z ulicy

Michał Pilich

No zdjęcie:

1 Inżynierska 5

2 A. Kocjan na tle warsztatów szybowcowych przy dawnej ulicy Topolowej, potem al. Niepodległości, zrobione prawdopodobnie w 1936 r.

3 Przy naprawie skrzydła szybowca

4 Kocjan na tle szybowca „Bek” jego konstrukcji

remontu domu, o tyle praskie inskrypcje niszczącej i tylko przypadkowo zawdzięczamy to, że nie zostały jeszcze zamałowane.

Zabudowania dawnej fabryki związane są z osobą najwybitniejszego przedwojennego polskiego konstruktora szybowców, Antoniego Kocjana, który razem z Jerzym Wędrichowskim w latach 1932-33 prowadził przy Inżynierskiej 5 warsztaty szybowcowe.

Urodzony w 1902 roku we wsi Skalskie k. Olkusza, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, był absolwentem Politechniki Warszawskiej i Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. W 1929 roku Kocjan ukończył kurs pilotażu i już w następnym roku zdobył główną nagrodę na Zawodach Młodych Pilotów. W 1931 roku uzyskał dyplom inżyniera i rozpoczął pracę w Doswiadczalnych Warsztatach Lotniczych w Warszawie. Uczestniczył tam w bicu rekordów wysokości na rodzimych samolotach RWD-2 i RWD-7.

Jednak główną pasją Kocjana stały się szybowce. W 1932 został głównym konstruktorem Warsztatów Szybowcowych na Połu Mokotowskim. W pracowni przy Inżynierskiej opracował prototyp szybowca szkolnego „Wrona”. Właściwości lotne szybowca były bardzo dobre i wkrótce uruchomiono jego produkcję seryjną. „Wrona” oraz zaprojektowana w 1934 roku Wrona bis stały się podstawowymi szybowcami przedwojennych szkół szybowcowych w Polsce, w których szkolono się wielu przyszłych asów przestworzy. Co ciekawe, jeśli umiejętności pozwalały, „Wronę” zbudować można było samemu po kupieniu za 5 złotych licencji na budowę, wraz z kompletem rysunków i niezbędnej dokumentacji. O zaletach tego szybowca świadczą również to, że był on budowany na licencji w Bułgarii, Jugosławii, Finlandii, Estonii, czy dalekiej Palestynie.

Przy Inżynierskiej opracowywano również w 1933 r. szybowiec treningowo-wyczynowy „Komar”. Ta bardziej zaawansowana konstrukcja pozwalała na ustanawianie przez polskich pilotów nowych rekordów lotniczych, jak w 1933 rekordu długości lotu nad terenem płaskim (niemal

6 godzin), czy w 1937 r. międzynarodowego kobiecego rekordu długotrwałości lotu Wandy Modlibowskiej wynoszącego 24 godziny i 14 minut. Produkcję „Komara” wznowiono także po wojnie.

Inne zaprojektowane lub współprojektowane przez inż. Kocjana szybowce to „Czajka” (pierwsza konstrukcja była projektu Kocjana), „Sroka”, „Sokoł”, „Mewa”, „Orlik” oraz doskonały motoszybowiec „Bak”. Szybowce te stanowiły podstawę polskiego lotnictwa szybowcowego przed II wojną światową. Także dzięki pracy inżyniera Antoniego Kocjana polskie szybownictwo znalazło się w ścisłej światowej czołówce. W latach trzydziestych liczba szybowców w Polsce wzrosła od zaledwie kilkunastu na początku dekady do aż 1400 w 1939 r. Liczba szkół szybowcowych doszła w przededniu wojny do stu, a liczba pilotów szybowcowych wynosiła w 1939 roku 14 tysięcy.

W czasie wojny Antoni Kocjan był żołnierzem ZWZ, a następnie Armii Krajowej. Jeszcze na początku okupacji został zatrzymany w ulicznej łapance w Warszawie i na przełomie 1940-41 r. spędził 10 miesięcy w Auschwitzu, z którego jednak został zwolniony. Podjął dalszą pracę konspiracyjną dla wywiadu, wnosząc duży wkład w rozpoznanie niemieckich badań rakietowych oraz rozpracowanie pocisków rakietowych V-2.



Inżynierskiej

Próby z pociskami przeprowadzane były przez Niemców w ośrodkach w Peenemünde, a później koło miejscowości Blizna leżącej przy trasie kolejowej Mielec-Tarnów.

AK przechwytywała części, które pozostawały po eksplodujących w wyniku nieudanych prób rakietach. Analizą tych części kierował specjalnie powołany do tego celu zespół wybitnych naukowców z Antonim Kocjanem (ps. Korona) i Jerzym Chmielewskim (ps. Rafał) na czele. Ich współpracownikiem był m.in. prof. Janusz Groszkowski, który przy ulicy Ratuszowej już przed wojną prowadził pierwsze prace nad przesyłaniem sygnału telewizyjnego. Dzięki pracom zespołu Kocjana ustalono m.in. skład paliwa stosowanego w rakietach oraz zasady działania pocisku. Jedną z rakiet, która nie eksplodowała przy upadku została zabezpieczona i w nocy z 25 na 26 VII 1944 roku zabrana do Anglii przez brytyjski samolot, wraz z bogatą dokumentacją opracowaną przez zespół polskich naukowców.

Antoni Kocjan nie uczestniczył już w tej akcji przerzutowej, gdyż w dniu 2 czerwca 1944 roku został, wraz z żoną, podobno przypadkowo, aresztowany i uwięziony na Pawiaku. Zamordowano go 13 sierpnia 1944 w grupie 40 ostatnich więźniów Pawiaka.



Atlas dawnej architektury ulic i placów Warszawy - Jarosław Zieliński.

Wydawca: Towarzystwo Opieki nad Zabytkami. XI tom monografii, wyjątkowo bogato ilustrowany (333 fotografie plus liczne plany), zawiera dzieje 15 ulic i jednego placu, od Miechowskiej do Mysliwieckiej.

Dawne Lomianki - praca zbiorowa.

Wydawca: Drograf. Znakomita monografia dziejów Lomianek, ale także dawnego powiatu łomżyńskiego, dziś w części znajdującego się w granicach dzielnicy Bielany. Pociąga trudno dostępną na rynku wydawniczym.

Droga do Okólnika - 1844-1944,

praca zbiorowa. Wydawca: Biblioteka Narodowa. Monografia fascynujących i tragicznych zarazem dziejów jednej z najspokojniejszych kolekcji prywatnych przedwojennej Warszawy - Biblioteki Ordynacji Krasieńskich.

Ludzie i pejzaże Warszawy

- Danuta Szmít-Zawierucha.

Wydawca: VEDA. Zbiór bogato ilustrowanych felietonów poświęconych ludziom i miejscom, od czasów saskich po współczesność.

Od kamienicy do wieżowca - 1918-

1939 - Anna Dybczyńska-Bużyńska. Wydawca: autorka. Profesjonalna rozprawa poświęcona ewolucji obyczajów w budownictwie mieszkaniowym, od tradycji do nowoczesności: rozplanowanie mieszkań, wyposażenie i umeblovanie, stylizacja wnętrz i fasad.

Od Marywila do Wola Park - Maria i Karol Móravsky.

Wydawca: Muzeum Woli. Mała, bogato ilustrowana monografia warszawskich bazarów, targowisk i hal targowych, od XVII w. po czasy współczesne. Przygotowana w związku z wystawą prezentowaną w 2005 r.

Śmierć macierzanki - Ludwik Bogdan Grzeniewski. Wydawca: Biuro Promocji m.st. Warszawy. Zbiór bardzo osobistych felietonów wybitnego historyka Warszawy, autora m.in. *Warszawy w Łalce Prusa*, *Warszawa Aleksandra Giermskiego*.

Trakt królewski w obiektywach XIX-wiecznych fotografów warszawskich - pod kier. Agaty Witkowskiej.

Wydawca: Biblioteka Publiczna m.st. Warszawy i Biblioteka Główna woj. mazowieckiego. Zbiór znakomitych jakościowo reprodukcji fotografii: od Starego Miasta po Wilanów. Wersja polsko-angielska. Album trudny do kupienia, dostępny m.in. w kiosku Muzeum Historycznego m.st. Warszawy.

1939. Warszawa w oczach malarzysty. Fotografie Romana Mazika. Wydawca: Muzeum Woli.

Mini-album będący pokłosiem wystawy, prezentowanej w 2005 r.

W dawnych cukierniach i kawiarniach warszawskich - Wojciech Herbaciński. Wznowienie znakomitej opowieści o przedwojennych stołecznych lokalach; liczne ilustracje. Wyd. VEDA

Warszawa nieodbudowana. Lata trzydzieste - Jerzy S. Majewski.

Wydawca: VEDA. Trzeci w tym wydawnictwie, a z kolei czwarty tom felietonów, publikowanych uprzednio w „Gazecie Stołecznej”. Bardzo liczne ilustracje.

Warszawska Praga - Michał Pilich.

Wydawca: Fundacja „Centrum Europy”. Pierwszy profesjonalny przewodnik poświęcony historii i zabytkom modnej obecnie warszawskiej dzielnicy. Zawiera również dodatek poświęcony współczesnym firmom, sklepom, lokalom gastronomicznym i placówkom kulturalnym.

VEDA WARSZAWSKA

Agencja Wydawnicza VEDA istnieje od 1991 r. Stworzyły ją siostry Barbara Mączyńska i Krystyna Drzewiecka. Znaczącą pozycję na rynku wydawniczym zdobyła licznymi publikacjami naukowymi i edukacyjnymi, beletrystyką, poezją, książkami dla dzieci. Wydała m.in. *Gniazda rodzinne* Janusza Miłkowskiego oraz tomiki poezji ks. Janusza Twardowskiego. Jednak wśród innych wydawnictw VEDY wyróżniają bardzo starannie, pięknie wydane warszawskie. Dzięki dwóm siostrzynom powstała seria *Ulice Mojego Miasta*, w której dotychczas ukazało się siedem pozycji różnych autorów. VEDA wydała sześciotomowy cykl zebranych felietonów Jerzego Kasprzyckiego *Korzenie miasta-warszawskie wspomnienia*, oraz cykl *Warszawa nieodbudowana* Jerzego S. Majewskiego. Dużą popularnością cieszą się obecnie warszawiana, w których przeważają eseje, wspomnienia i felietony. Dla VEDY książki o Warszawie piszą m.in.: Danuta Szmít-Zawierucha, Jarosław Zieliński i Ryszard Żelichowski, Ryszard Mączyński i Michał Pilich. Wydawnictwo zapowiada, że w najbliższym czasie ukaże się czwarty tom cyklu Jerzego Majewskiego *Warszawa nieodbudowana*, album Rafała Chwyszczuka zatytułowany *Warszawa mało znana* oraz opowieści Krystyny Kolinkiej o Stanisławie Przybyszewskim p.t. *Córka smutnego szatana*, a także tomiki poezji.

Więcej informacji na stronie: <http://www.veda.com.pl>



"PLUTON" na orbitach Warszawy i świata

Jarosław Zieliński

Do wspomnień Kordiana Tarasiewicza trudno odnieść się jednoznacznie, nie jest to bowiem ani diariusz, ani monolog, w którym pamięć wydarzeń bywa trudna do weryfikacji. Niezbyt chętnie sięgam po tego rodzaju zapisy, ponieważ jako kronikarz dziejów warszawskich ulic wolę wspierać wiedzę materiałami źródłowymi. Tu jednak napotykam na niespodziankę. Autor bowiem, zestawia wydarzenia z żelazną precyzją, weryfikując własne wspomnienia dokumentami z epoki. Koronnym tego przykładem jest literacko potraktowany opis ul. Marszałkowskiej, zapamiętanej z młodzieńczych spacerów, okraszony na końcu buchalteryjnym

kapitałisty, szczerzącego się minioną świetnością. Nic bardziej mylącego! Wielostronne uzdolnienia członków rodziny Tarasiewiczów powodowały, że czasem kierownicz stanowiska w firmie obejmowali niechętnie i tylko pod wpływem niepomysłnych okoliczności. Dotyczyło to w szczególności ojca Autora – Michała Tarasiewicza, wybitnego aktora dramatycznego zaprzyjaźnionego z polskimi wielkimi artystami epoki. Kordian Tarasiewicz był z kolei nieprzeciętnym tenisistą, grającym w barwach „Legii”. Nieza-

leźnie od tego,

ści z wojaży, odbytych m.in. na pokładzie transatlantyku „Pilsudski”. Duża część książki została poświęcona dramatycznym wspomnieniom wojennym oraz próbom odbudowy firmy w Polsce powojennej.

Kordian Tarasiewicz daleki jest od egocentryzmu wielu autorów książek wspomnieniowych, którzy własną osobę czynią pępkiem świata, poświęcając mniej uwagi innym. Tu każde wydarzenie związane jest z konkretnie zapisanym miejscem i z żyjącymi tu ludźmi. Jeśli w narracji pada np. nazwa ul. Górnośląskiej, to pan Tarasiewicz nie zapomina powiedzieć paru słów



Zdjęcie z prywatnego albumu autora książki:

1 Wyjazd z Warszawy państwa Tarasiewiczów

2 Tadeusz Przysławski, a za nim od lewej Mario Tarasiewicz, Wanda Wolf i Włodek Grudziński

3, 4 W Zakopanie w latach 30.



spisem ważniejszych firm mieszczących się przy tej ulicy i z podaniem ich dokładnego adresu.

Dzieje rodzinnej firmy PLUTON, największego w przedwojennej Polsce importera kawy, pierwszego przedsiębiorstwa zajmującego się paleniem ziarna kawowego oraz posiadacza sieci wspaniałych sklepów, wyłożone są bardzo drobiazgowo. Czytelnik jest wprowadzony w arkana zarządzania i rozwoju przedsiębiorstwa oraz w metody budowania jego wizerunku. Poznaże ówczesne, często nadal aktualne, mechanizmy polityki eksportowo-importowej, może też popaść w zadumę nad próbami ingerencji władz państwowych w nieźle funkcjonującą gospodarkę.

Przy tym nie jest to typowy pamiętnik

gdy trzeba było przejąć przedsiębiorstwo obaj panowie potrafili włożyć w to jeśli nie całe serce, to na pewno rozum i zdolności, odnosząc na tym polu nie mniejsze sukcesy niż w teatrze i sporcie.

Sposób narracji Kordiana Tarasiewicza przypomina kregi na wodzie. Jądrzem opowieści są Rodzina i Firma, ale każdy aspekt wspomnień staje się pretekstem do pokazania złożoności życia w dawnej Warszawie, Polsce i całym świecie. Erudytka Autora powiązana z bogatymi doświadczeniami osobistymi, pozwala czynić dygresje i komentarze, a to na temat struktury i działalności korporacji akademickich, a to zawodów lotniczych, a to znów upodobań i rozrywk warszawiaków. Są oczywiście i barwne opowie-

o dziejach tego fragmentu miasta (Kolonja Profesorska!), wskazując kto gdzie mieszkał i kto dany dom budował. Ważniejsze podane ze smakiem, przyprawione życiowością dla świata i okraszone anegdotą. Tak przyrządzoną potrawę podano na wyjątkowo eleganckiej zastawie: strona edytorska książki nie pozostawia nic do życzenia (to standard całego cyklu VEDY!), a liczne ilustracje, pochodzące w większości ze zbiorów rodzinnych, nie pozostawiają po uczcie niedosytu.

Kodowa ocena: 6 pkt.
w skali od 1 do 6.

Kordian Tarasiewicz *Gdy wiał w Warszawie* wyd. VEDA, Warszawa 2005, format B5, 523 s., 164 il.

W 1933 roku matka doczekała się triumfu syna. Jury w składzie, m.in. Jan Parandowski, profesor Kornel Ujejski, Kazimierz Wroczyński, przyznało Szaniawskiemu Państwową Nagrodę za twórczość całego życia, ze szczególnym wskazaniem na *Adwokata i różę*.

Podniosta się fala zazdrości: Byli przecież kontrkandydaci o znakomitych nazwiskach: Rostawowski, Wierzyński, Przerwa-Tetmajer, a tu taki bogaty odłudek dostaje ogromne pieniądze i zaszczytne wyróżnienie. Ciekawe, na co wyda te 20 tysięcy złotych?... Taki Hubert Rostawowski na pewno ofiarowałby część pieniędzy na społeczne cele, a nieszczęśny biedak Kazimierz Przerwa-Tetmajer, wydźwignąłby się nagrodą za upokarzającej nędzy. Ruszono do ataku, krzycząc: Co wnoszą bohaterowie Szaniawskiego do sztuki narodu, do umocnienia moralnych zasad? Gdzie granica między dobrem, a złem?... Autor całkowicie jest oderwany od życia,

jak sam pan dziedzic napelnia hubianki ogrodowymi poziomkami, jak zrecznie dekoruje kosze liśćmi, choć ma do tej roboty pracowników. Szaniawski jest bardzo zadowolony z Kucharskiego, który za 150 złotych miesięcznie, bezpłatnie mieszkanie, dobry wikt, dogłąda dobytku, pracując od świtu do zmierzchu i odciaża gospodarza od nadzorowania i prowadzenia rachunków. Może więc wreszcie ukończy trzyaktową sztukę *Fortepian* rozpoczętą za życia ojca. Pierwsze akty napisał przed dwoma laty, teraz powstawał trzeci.

W dniu prapremiery *Fortepianu* na scenie Teatru Narodowego, 9 stycznia 1932 roku, dwa pierwsze akty oklaskiwano gorąco, ostatni przyjęto chłodno, w całkowitym milczeniu. W prasie kaskiwe pisano o sztuce: Pękły struny i nie dało się wyciągnąć grą aktorów żadnego harmonijnego dźwięku sensownie kończącego utwór". Przyjaciele z Reduty mieli odmienne zdanie na temat komedii. Przyjechali do Zegrzyna po długim

że „syn, znakomity komediopisarz i laureat nagrody państwowej – Jerzy Szaniawski, czerpał natchnienie do swoich utworów, żyjąc w atmosferze bezgranicznej miłości macierzyńskiego serca”.

W obszernym epitafium znalazła się krótka wzmianka: „Oprócz komediopisarza osierociła drugiego syna, Władysława, agronoma”.

Żegnali ją okoliczni mieszkańcy, zaprzyjacieleni z dramaturgiem ludzie teatru oraz goście pensjonatu; wśród tych ostatnich – niewysoka i niemłoda już pani, ciężko kulająca, opierała się o ramię męża. Byli to państwo Natolscy: Józef i Wanda, od lat przyjeżdżający na wakacje do Zegrzyna. Kobieta patrzyła na trumnę, ocierała łzy, przyskakała do piersi żalobną wiązaną.

Złocisty napis na sztywnej, ciemnonilowej szarfi, mówił nie tyle o przynależności nieboszczki, ile o jej utalentowanym synu: „Matce wielkiego dramaturga, chlubie polskiej literatury – Natolscy z rodziną”.

N A G R O D A , Z A S Z

Krystyna Kolińska

Fragment opowieści biograficznej o Jerzym Szaniawskim

naivny w kreśleniu charakterów... Pieni się złościć Anna Zahorska: „Jego postacie mają w sobie często nie krew, a trociny, jak w lalkach”. Odmawiają jej kompetencji do wyrokowania inni krytycy: „Pani Zahorska nie rozumie filozofii pisania, głębokiej medytacji o prawdzie i pięknie”... „Szaniawski jest kontynuatorem literackiego idealizmu, czystym lirycznym, wskazując w kształcie teatralnym podobieństwo z włoską *commedia dell'arte*”.

Powoli uciucha wrzawa wokół laureata. Pokażna w złotych kach nagroda topniała w szybkim tempie. Laureat kupił końskie siódła, uprzęże, jeszcze jedną kłacz do stada, nawozu, karmiki dla ptaków. Grono pracowników powiększył o Kucharskiego i jego żonę. On został zarządzając gospodarstwem, ona – kucharką.

Wszystko kwitło, stopniowo się płozy, żrebię rasowe kłaczki. Okoliczni ogrodnicy zabiegali o sadzonki, renowowane kwiatarnie w Warszawie składały zamówienia, właściciele kolonialnych sklepów kupowali owoce.

Kupcy z Warszawy patrzyli ze zdumieniem,

okresie niebytności, podchodzili do siedzącej w fotelu matki autora, otulonej w ciepły pled i całując drobne dłonie, unosili się zachwytem: „Jest to arcydzieło, od czasu *Wesela Wyspiańskiego* żaden utwór nie wywarł tak wstrząsającego wrażenia jak *Fortepian*”.

Pani domu czuła się źle po niedawno przeżytym zapaleniu oskrzeli. Na komunikum traskał ogień, za oknami wiatr unosił płatki śniegu. Od wielu tygodni nie wychodziła z domu. – Gdy przyjdzie lato, będę zdrowa – pocieszała syna – zdążyć obejrzeć twój *Mosk*.

Nie zdążyła. Dnia 18 sierpnia 1932, nad ranem „zasnęła w Bogu, przeżywszy lat 81”. Pochowano ją w grobowcu rodzinnym w Woli Kępińskiej. W warszawskiej prasie pojawiły się nekrologi, oraz pośmiertne wspomnienie, dalekie od stereotypowego wzoru. Podkreślano wielkie zalety „ś.p. Wandy z Wysłouchów Jumaszy-Szaniawskiej, idealnej Polki – patriotki, milującej nade wszystko Ojczyznę i gniazdo rodzinne”. Sławiono: „Matronę, dobrą żonę i idealną matkę”. Informowano,



Nie obejrzała spektaklu *Mosk* w Teatrze Narodowym, nie zdążyła ucieścić się, że po premierze dwaj krytycy: Boy-Zeleński i Słoniński, zrywający się zawsze na „szaniawszczyznę”, nazywając syna „Jasieniem z księgi”, wygłaszali pochwały: „Nowa sztuka wolna jest od owej szaniawszczyzny”; „Szaniawski stanął na prawdziwym gruncie życia”; „Wiele poufnych rzeczy o człowieku mówi nam ta mądra sztuka”...

Szczytnowa prapremiera *Mosk* stała się teatralnym, a zarazem i towarzyskim wydarzeniem w Warszawie. Przybyło wielu znajomych, ludzi teatru, ludzi pióra. W pierwszych

rzędach dało się zauważyć Leśmiana z córkami, dwie pary małżeńskie: Carottę i Wiktora Biegańskich, Wandę i Józefa Natolskich oraz jedną, narzeczeńską jeszcze – Mariana Hemara z Marią Modzelewską.

Na kolejne spektakle autor *Mostu* przychodził sam. Lubił wsluchiwać się w tekst „wolny od prapremierowego zaciekawienia” – jak mówił w wywiadzie.

Za każdym razem wybierał różne miejsca, w różnych odległości od sceny i „patrzył, patrzył, patrzył” nieruchomo na skłębiony nurt rzeki. Rok 1933 miłoś Szaniawskiemu takie państwowe zaszczyty, ordery. Jesienią na inauguracji Polskiej Akademii Literatury pod protektorem Marszałka Józefa Piłsudskiego, dokoptowany razem z Leśmianem, znalazł się w gronie znanych pisarzy... Sami mężczyźni i jedna tylko kobieta- Zofia Nalkowska.

Na tę uroczystość w pałacu Potockich wyprawiła pana Jerzego już nie matka, lecz pani Natolska, wiążąc mu starannie czarny

sztuk, propozycjami ich wystawienia, nie tylko w kraju, ale i zagranicą – w Szwecji, Belgii, Anglii.

Szwedzka rozgłoszła się po *Adwokat* i *róże*, belgijska po *Plaka*, jeden z teatrów w Londynie stara się o zgodę pisarza na przekłady, *Most* tłumaczony jest na kilka języków. Z Niemiec przychodzi propozycja sfilmowania *Portrepianu*. Na powołanie w kraju też nie może narzekać, na scenie ukazują się ponownie *Murzyn* i *Zeglarz*. Ponoć słynna Mistinguette, która przyjechała do Warszawy, zwiedzając polską stolicę, zatrzymała się przed Teatrem Narodowym, wysiadła „z limuzyny polskiego Fiata” i z zainteresowaniem oglądała fotosy ze sztuki Szaniawskiego.

Szaniawski nie lubił, gdy przyjeżdżali do Zegryzyna obcy ludzie, choćby z ciekawymi propozycjami i namowami. „To wytrąca mnie ze spokoju... Moją rzeczą jest pisać” – oświadczał. Ucieszył się jednak, gdy kiedyś swój przyjazd zapowiedział Hemar z Marią Modze-



CZYTY, BYWANIE

kwadrat pod wykruchmalonym na sztywno kołnierzykiem białej koszuli.

Państwo Natolscy pojawili się w Zegryzynie po raz pierwszy jako letnicy. Wkrótce stali się przyjaciółmi domu, zapraszani w różnych porach roku przez gospodarzy dworku. Pani Natolska, częściej niż mąż przyjeżdżała do Szaniawskich. Po śmierci rodziców pisarza, pobytu stawały się coraz dłuższe. Z wizytami krótszymi pojawiali się jej synowie; najmłodszy z czterech – Alfred, student lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych, często odwiedzał Zegrynek, a będąc na malarskich plenerach, pisywał listy do matki, do Szaniawskiego, który darył go przyjaznym zainteresowaniem.

Pani Wanda czuła się dobrze w roli potrzebnej osoby dla „oderwanego od otaczającej rzeczywistości” artysty. Uważała, że bez jej opieki, zgubili by się w natłoku codziennych spraw. Gotowość wyręczania pisarza w prozaicznych obowiązkach sprawiła, iż cały rok 1933 mógł poświęcić twórczości, warszawskim kontaktom, bywaniu w środowisku ludzi sztuki, zebraniom Polskiej Akademii Literatury. Wypielniała gorliwie dobrowolnie przyjętą służebną rolę, cieszyła się sukcesami jego

lewską. Fascynowała go obserwacja bezprzekładnego oddania się, ślepej miłości artysty do „Hemarysi”. Podczas rozmowy przy obiedzie, panią Natolską zdziwiło, że Modzelewka mówi do Hemara: Janku! Przecież artysta ma na imię: Marian.

Dwaj poprzedni mężowie nosili imiona nie tak pospolite. A Maniek, to brzmi po plebejsku – wyjaśniła gwiazda – Mira Zimińska, jeszcze bardziej pospolitując imię, w czasach, gdy byli ze sobą, mówiła do niego: Manius, Maniusiek. Nie ma co się dziwić, bo powszechnie wiadomo, że Zimińska z inną, niż moja, wywodzi się sfery.

Szaniawski poznał bliżej Hemara w 1920 roku, gdy obaj zgłosili się do sekcji oświatowej w Ochotniczej Armii. Potem spotykali się nieraz w Warszawie...

Dramaty Jerzego Szaniawskiego niegdyś były w lekturach szkolnych, naipierw obowiązkowych, w latach 70. już tylko w nadobowiązkowych. Dziś należy do grona pisarzy zapomnianych.

Szaniawski – zawsze tajemniczy jest typową opowieścią *à la romancier* opartą o nieznane materiały o życiu pisarza. Książka przygotowywana jest do druku.



W młodości zarabiał w klubach jazzowych Wybrzeża. Grał na klawecie, fortepianie i perkusji. Uwielbiał podróże i szalony tryb życia. Z zespołami estradowymi jeździł Europę. Pływał po Bałtyku, organizował wyprawy do północnej Afryki. Ryszard Wrzesiński - autor happeningów i bohater wielu studenckich anegdot. Dusza towarzystwa.

Już wtedy przykleił się do niego pseudonim: Porthos. Jak bohater powieści Dumasa, wyznawał zasadę: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego, i jak na muszkietera przystało, wielbił piękno i sztukę.

Nie do końca prowadził beztrojski żywot artysty, bo przecież zrobił dyplom w Studium Pedagogicznym i chociaż nigdy go nie wykorzystał, to zacięcie pedagogiczne spożytkował w firmie, którą przejął od matki.

Maria Wrzesińska najpierw w powojennym Szczecinku, potem w Słupsku dyktowała, co się nosi na głowie. Wykształciła nowe pokolenie modystek. Po jej kapelusze do Słupska, jeszcze w latach 70. przyjeżdżały eleganci z całej Polski. Młody syn musiał choćby mimochodem przesiąkać modniarstwem i zawsze z dalekich wypraw przywoził do domu nowinki z tej dziedziny. Dojrzewała w nim myśl, że w muzykowaniu się nie rozwinię, a bycie średniakiem go nie interesowało. Rodzice przenosili się właśnie do Warszawy i zaproponowali synowi równy udział w rodzinnym przedsięwzięciu.

- Od razu otrzymałem prawo głosu i decyzji, ale dla własnego bezpieczeństwa przeszedłem przez wszystkie etapy od wykonawstwa po projektowanie kolekcji - mówi. - Wprawdzie od początku nastawiałem się na to, że będę kierował firmą, uważałem jednak, że proces produkcji muszę poznać od podszewki. I chociaż w tamtych latach dobra pracownia modniarska nie miała problemów ze zbytem, czułem, że nie wystarczy tylko odpowiadać na popyt, lecz warto go samemu kreować.

K a p e l u s z n i k

Aleksandra Pieterwas

W czasach schyłkowego gierkowskiego socjalizmu słowo marketing było w Polsce nieznane. Ale już wtedy Wrzesiński marketing uprawiał.

Otwarty na sztukę, zainicjował współpracę ze środowiskami twórczymi: muzyków, literatów, malarzy, grafików i scenografów. I w efekcie pokazy nowych kolekcji kapeluszy zawsze miały niebanalną oprawę artystyczną. Jednocześnie podpatrywał innych w swojej branży, szukał nowych surowców, maszyn, technologii.

- O ile w warunkach realnego socjalizmu rzemiosło nie było mile widziane przez władze, ale trwało, o tyle, paradoksalnie, w dobie transformacji i wolnego rynku, zaczęło zanikać. Ze stu pracowni modniarskich w Warszawie pozostało pięć. Mój wrodzony duch walki nie pozwolił mi się poddać - opowiada Wrzesiński. - Gdyby konkurencja nie zmusiła nas do pracy, szukania nowych rozwiązań i nowych strategii sprzedaży, już by nas nie było. Wszystko, co dobre, bierze się z konkurencji. Trzeba się jej bać, bo jest jak złodziej, który przychodził niespodziewanie. Lepiej nie dać się zaskoczyć. To fascynująca gra.

Motorem tej walki - podkreśla - jest świadomość, że liczba klientów nie jest stała, a rynek wciąż się zmienia.

Udało mu się przekształcić małą pracownię modniarską matki w nowoczesne przedsiębiorstwo zatrudniające setkę modystek i szwaczek, z utworzył sieć handlową, obejmującą cały kraj, swoje wyroby eksportuje do Belgii, Francji, Rosji i USA.



-Walka w wykonaniu Ryszarda jest kreatywna, wyzwała w nim samą dobrą energię. To się prze-
kłada także na jego działania w innych dziedzinach - mówi o swoim przyjacielu artysta grafik
Janusz Golik. Przyjaźń obu panów zaczęła się 30 lat temu. Porthos zlecił reklamę nakryć głowy
ówczesnemu studentowi Akademii Sztuk Pięknych. Najpierw było wspólne myślenie, jak ciekawie
pokażać kapelusze, potem realizację kolejnych projektów, daleko wykraczających poza obszar firmo-
wych zleceń. Trzy lata temu w salonie sprzedaży Kapelusze & Czapki Porthos przy ulicy Marszał-
kowskiej wspólnie powołali do życia Galerię 3 x sztuka.

Przynajmniej raz w miesiącu, po godzinach handlowania, salon przy Marszałkowskiej rozbrzmie-
wa muzyką i poezją, gwarem gości na kolejnym wernisazu. Coraz częściej gwarem różnorodnym,
bo sztuka - co tu gółym okiem widać - nie zna granic, a przyjaciele artyści są w Rosji, na Ukrainie,
w Austrii, Danii i Ameryce. I bardzo chętnie przyjeżdżają do Warszawy.

Zaś sprawca tych wydarzeń, tradycyjnie w czarnym golfie i czarnych spodniach, zaskakuje publikę
niebanalnym akcentem swego stroju lub rekwizytem. Raz jest to kapelusze muskietera z długim, bia-
łym piórem, innym razem skórzana piletka, jaskrawożółty krawat albo... puzzle.

- Zabawa jest naszą drugą naturą - śmieje się Wrzesiński - i całkiem poważnie uznaje ją, obok
walki i konkurencji, za trzeci klucz do sukcesu i życiowego spełnienia.

Z inicjatyw środowisk twórczych skupionych przy Porthosie i z jego poparciem powstało Euro-
pejskie Stowarzyszenie Sztuki i Mody ArtMode. Podczas spotkania założycielskiego latem ub. roku
wystąpił z instalacją teatralną warszawski Teatr Druga Strefa, skupiający zdolną młodzież aktorską.
Zarejestrowane pod koniec 2005 roku stowarzyszenie na małą skalę nieformalnie funkcjonowało
od dawna. Skala jednak rośnie. We wrześniu ub. roku w salonie „Kapelusze i Czapki” odbyło się *Po-
żegnanie lata*, z udziałem rosyjskich artystów: poety Walerija Dużariewa, pisarza Igora Bilinowa
i barda Konstantego Paskala. Występom towarzyszyła wystawa rzeźby, malarstwa i tkaniny grupy



i m u z y

Via Varsovia oraz grafiki Golika. Zaproszono Rosyjski Ośrodek Nauki i Kultury. Goście z ośrodka tak
się zachwycili artystami, których poznali w Porthosie, że zaczęli zapraszać ich na własne imprezy.
Współpraca zaowocowała następnym wydarzeniem: w grudniu odbył wieczór poezji i romansów pt.
Kobiety, które kochały Jesienina. Do organizacji włączyło się stowarzyszenie „Wspólnota Rosyjska”.
A potem jeszcze wystawiła swoje prace grupa rosyjskich i ukraińskich artystów malarzy: Ksenia
i Elena Kononienko, Ljubov Karpowa i Sergiusz Kaszkowski. Wystawę zatytułowaną *Male jest pięk-
ne* miała też grupa współczesnych polskich miniaturzystów. Stowarzyszenie ArtMode rozpoczęło
współpracę z Austriackim Forum Kultury. Zainaugurowała ją w marcu wystawa malarstwa Michaela
Jamnigga oraz rzeźby i ceramika Wolfganga Perchtolda. Obaj artyści z tej okazji przyjechali do War-
szawy, a dr Walter Stojan - dyrektor Austriackiego Forum Kultury, mówiący czystą polszczyzną,
zapowiedział następne wspólne przedsięwzięcia.

Fenomenowi Porthosa zazdrości niejeden organizator imprez. Robić to, co się lubi i mieć z tego jeszcze
satisfakcję i pieniądze - każdy by chciał. W ocenie przyjaciół Ryszardowi Wrzesińskiemu to się udało.
On sam podchodzi do tego z dużym dystansem. Do rajskiego szczęścia droga daleka. - Ale - żartuje
- jeśli trafi do raju, zamieni Europejskie na Rajskie Stowarzyszenie Sztuki
i Mody. I będzie robił to, co na ziemi. Z tą różnicą, że bez skrepowania pogra sobie na
różnych instrumentach. Dziś nie pozwala mu
na to natura perfekcjonisty.



Pisarze do pióra



Trzydziestego maja upływa termin nadsyłania prac na konkurs literacki *Wpórunki po mojej Warszawie*. Konkurs odbywa się po raz trzeci. Tegoroczna edycja nosi tytuł „Tu jest moje miejsce” i nawiązuje do tekstu piosenki Czesława Niemena „Sen o Warszawie”. Poprzednie cieszyły się dużym zainteresowaniem. Na pierwszy konkurs napłynęło w sumie 400 prac, na ubiegłoroczny ponad 500. Laureatami wówczas zostali Andrzej Wodźniński za wiersze *Kobirica - nasza pani* i *od historii i Sieroci dnia codziennego wojny* oraz Zbigniew Lenka za utwór *Ten Most jest nasz* (pierwsza edycja konkursu). W ubiegłym roku Pióro Prezydenta otrzymali Bogdan Rogulski za wiersz *Crescendo o Warszawie* oraz Agnieszka Stefanińska za utwór *Presto*.

Tak jak w poprzednich edycjach mogą wziąć w nim udział wszyscy zainteresowani, którzy ukończyli 18 lat, bez względu na miejsce zamieszkania, nie tylko członkowie ZLP i SPP. Na konkurs należy zgłaszać utwory dotąd niepublikowane i nienagradzane w innych konkursach literackich. Wszystkie utwory powinny być polskojęzyczne. Konkurs obejmuje dwie kategorie – poezję (należy nadesłać jeden wiersz) oraz prozę – jedno krótkie opowiadanie do trzech stron maszynopisu. Przy czym każdy uczestnik ma prawo zgłosić tylko raz swoje prace w obu kategoriach.

Wiersze i opowiadania będą oceniane pod względem wartości artystycznych, wartości językowych oraz oryginalności w wykazaniu więzi z Warszawą.

Do konkursu przyjmowane będą prace napisane na papierze o formacie A4, opatrzone własnym godłem i złożone w czterech egzemplarzach. W osobnej kopercie należy zamieścić kartę zgłoszeniową. Prace będą oceniał e-seista i krytyk literacki – Andrzej Gronczewski, filolog i dziennikarz Programu 2 Polskiego Radia – Ewa Stocka-Kalinowska, pisarz i publicysta – Tomasz Lubieński oraz z Biura Promocji i Rozwoju Miasta – Wanda Kowalska.

Do finału zostanie zakwalifikowanych 30 najlepszych prac w obu kategoriach. Autorzy najlepszych prac otrzymają nagrody pieniężne; za zajęcie 1 miejsca 2000 zł, potem kolejno 1500 zł i 1000 zł. Przewidziane są również dwa wyróżnienia w wysokości 500 zł. Na laureatów konkursu czeka nagroda główna – *Pióro Prezydenta* Warszawy. Wytypowane przez Jury utwory zostaną opublikowane w pokaźnym tomiku wierszy i opowiadań.

Prace należy nadsyłać na adres:
Prace Promocji i Rozwoju Miasta
Pl. Defilad 1, p.XI.pokój 1139
00-901 Warszawa 134 Skł.Pocz.75
z dopiskiem: Konkurs literacki



Noc Muzeów 2005.

Noc i dwie doby

W warszawskich muzeach, galeriach i placówkach kulturalnych trwają przygotowania do Nocy Muzeów, która odbędzie się w sobotę 20 maja 2006. Większość placówek – a zgłosiło się już ich 50 – przygotowuje z okazji tej nocy specjalne wydarzenia towarzyszące, tj. koncerty, spotkania z artystami, pokazy filmowe etc. Podobnie jak w zeszłym roku między placówkami będą jeździły zabawkowe autobusy, które zapewni Kłub Miłośników Komunikacji Miejskiej. W tym roku liczba autobusów będzie wyjątkowo duża – ponad 20 pojazdów sprowadzonych z różnych miast Polski; będą one jeździły 5 trasami i zatrzymywały się w pobliżu wszystkich placówek biorących udział w wydarzeniu. W kilku centralnych punktach, w których gromadzi się najwięcej zwiedzających, planowane są występy teatrów ulicznych. Dwie poprzednie Noce Muzeów miały niebawale powrodozenie – tłumy, które w nich uczestniczyły przeszły najsmielniejsze oczekiwania organizatorów.

Te noce ujawniły chęć uczestniczenia warszawiaków w doświadczeniu zbiorowym, potrzebę wyjścia z domu całymi rodzinami i połączenia we wspólnym przeżyciu czegoś niecodziennego. Powrodozenie Nocy Muzeów zrodziło pomysł zorganizowania wydarzenia o podobnym, choć znacznie szerszym charakterze. Drugiego czerwca rozpocznie się maraton wydarzeń kulturalnych na ulicach miasta i trwać będzie nieprzerwanie 50 godzin.

W klubach i restauracjach, w teatrach, kinach, w placówkach kulturalnych i ośrodkach sportowych, na wolnym powietrzu i pod dachem zorganizowane będą koncerty, występy, projekcje filmowe, zawody, imprezy. Każdy znajdzie coś dla siebie bez względu na wiek i zainteresowania. Dla najmłodszych będą czytane bajki w kawiarniach na Nowym Świecie, dla trochę starszych muzyka hip-hopowa, breakdance, jazz, dla seniorów – muzyka dawnych lat. Wygląda na to, że przez dwa dni i dwie noce warszawskie ulice tętnić będą życiem. I znówu być może okaże się, że *Warszawa jest trendy* dla warszawiaków i dla turystów.

Filmowe Spotkania z Warszawą

Instytut
Belletrystyki
Warszawskiej

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. II
Gregorz Piskun
13 kwietnia, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. I
Tadeusz Chmielnicki
27 kwietnia, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. II
Jolanta Machalska
11 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. I
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. II
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. I
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. II
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. I
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. II
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. I
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. II
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. I
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. II
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. I
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. II
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. I
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. II
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. I
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. II
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. I
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. II
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. I
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. II
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. I
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. II
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. I
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. II
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. I
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. II
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. I
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. II
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. I
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. II
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. I
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. II
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. I
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. II
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. I
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. II
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. I
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. II
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. I
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. II
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. I
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. II
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. I
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. II
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. I
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. II
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. I
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. II
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. I
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. II
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. I
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. II
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. I
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. II
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. I
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. II
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. I
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. II
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. I
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. II
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. I
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. II
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. I
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. II
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. I
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. II
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. I
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. II
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. I
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. II
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. I
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. II
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. I
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. II
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. I
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa
w kinach i teatrach, cz. II
Gregorz Piskun
28 maja, 18:00

Warszawa on-line

Joanna Rolińska

Księgowanie zaginionego miasta

Katarzyna Majcherzyk

Ilość stron internetowych poświęconych Warszawie jest imponująca. Tworzone na ogół przez ludzi 20 - 30 letnich, zadziwiają bogatymi zbiorami starych zdjęć, map i pocztówek ilustrujących nieistniejące już miasto. Stare pocztówki często występują w zestawieniu ze zdjęciami współczesnymi pokazującymi jak dany obszar, ulica, budynek wyglądają dzisiaj. Niekiedy (www.starawarszawa.pl) autorzy dołączają króciutkie filmy - (przedwojenna Marszałkowska w okolicach Dworca Wiedeńskiego, ruch uliczny, gromadka ludzi przechodząca z jednej strony ulicy na drugą, tramwaj przejeżdżający przez plac Teatralny). Pocztówki pogrupowane w działy: ulice, place, mosty, tramwaje itd. Zapoznać są najważniejsze rzeczowymi informacjami. Autorzy stron współpracują ze sobą, zakładają linki i odsyłacze.

Chcąc np. uzyskać informacje na temat mostu Kierbedzia klikamy na odpowiedniej stronie w wybrane hasło i po chwili most, którego oficjalna nazwa brzmiała Aleksandryjski oglądamy obfotografowany przez niegdyśszych kronikarzy, pod różnym kątem, z prawego i lewego brzegu Wisły, w odmiennych porach dnia i roku, i w ciągu wielu lat. W ten sposób możemy poznać starą Warszawę krok po kroku.

O pełnym pasji i czułości stosunku do miasta świadczy utrwalanie na zdjęciach drobniaków istniejących do dzisiaj, a niewidocznych dla przeciętnego śpieszącego współczesnego przechodnia. Np. na jednej z najlepszych stron poświęconych przedwojennej Warszawie: www.warszawa1939.pl, założonej przez Ryszarda Mączewskiego (rocznik 1974), mamy serię zdjęć żeliwnych ochraniaczy (odbojów) znajdujących się przy bramach.

Strony są cały czas aktualizowane, masowo odwiedzane i żywiliwie komentowane, od sentymentalnych westchnień: "Tu znów usunięte wieżyczki i szczyty..." - wpis pod zdjęciem ukazującym secesyjną kamienicę przy placu Zbawiciela przed II wojną światową i obecnie (na stronie www.statusiq.pl), po dyskusje nad sensem odbudowy Pałacu Saskiego i bojuje nawoływania do wyburzenia Pałacu Kultury: "pałac kultury i naski im.stalina powinien zostać rozebrany podobnie jak sobór aleksandra newskiego (...)".

Swoje strony w internecie mają dzielnice, osiedla, a nawet ulice - Lwowska, Żąbkowska... Energią i życiem pulsują również dyskusyjne fora internetowe.

Młodzi warszawiści nie poprzestają na zdobywaniu i popularyzowaniu wiedzy o starej i nowej Warszawie, niektóre strony mają charakter informacyjny i skrupulatnie odnotowują wydarzenia bieżące, repertuary, aktualia z życia miasta i stanowią uzupełnienie, a nawet konkurencję dla oficjalnego portalu informacyjnego m.st. Warszawy (www.um.warszawa.pl)

Termometr, ulotki reklamowe, wizytówki, opakowania po przedmiotach codziennego użytku - rzeczy zniszczone - codziennie lądują w naszych śmietnikach. Przedmioty takie są również eksponatami pewnego wirtualnego muzeum, gdzie sfotografowane, skatalogowane i opisane, stanowią ciekawostkę, ślad przeszłości, czasem też źródło wielu informacji.

Dziś zaczynają żyć nowym życiem, zyskując niepoświadczoną wartość. Muzeum to jest częścią witryny internetowej „Architektura przedwojennej Warszawy”, poświęconej, poza samą architekturą, różnym aspektom życia ówczesnej stolicy.

Strona warszawa1939.pl, w marcu obchodziła swoje pięćdziesiątą. Powstała dzięki pasji i zaangażowaniu pana Ryszarda Mączewskiego, z zawo-

du księgowego. Jego hobby, ograniczające się początkowo do prezentowania fotografii przedwojennych budynków, z czasem urosło do wielkiego projektu, zawierającego dawne mapy, fotoplan z 1935 roku, wspomniane już muzeum, a nawet bibliotekę. Całość zaś jest tworzona już nie tylko przez założyciela, ale też kilkunastu stałych współpracowników oraz licznych internautów. Opiekę nad biblioteką i muzeum sprawuje

kustosz - pan Krzysztof Jaszczyński - doktor chemii.

W dziale bibliotecznym można zagłębić się w lekturze przedwojennych publikacji - książkowych, gazetowych. Broszka o jednoznacznie tytule *Jak przetrwać pieć?* dla współczesnego czytelnika jest już może niekoniecznie źródłem wiedzy o sposobach walki ze skłonnością do mocnych trunków, co kopalnią informacji o trybie życia i codzienności ówczesnych najniższych warstw społeczeństwa. Inne ludzkie słabości spotykały się w tamtych czasach jednak z większą wyrozumiałością, jak można sądzić np. z reklamy słodczy głoścącej: „Matko! Nie żałuj dziecku cukru - cukier wzmacnia kości! (w każdej postaci: cukierki, marmolada, czekolada, konfitury, soki etc. - cukier daje siłę i zdrowie!)”.

Dział poświęcony architekturze miasta zawiera ponad 1300 obiektów - starych, a także współczesnych fotografii. Towarzyszą im opracowania dotyczące historii danej budowli, identyfikowanej według klucza adresowego. W niektórych przypadkach zastosowano wizualizację polegającą na porównaniu fotografii tego samego budynku z różnych faz jego istnienia. Można też bezpośrednio przejść do powiększonego fragmentu fotoplana, na który została naniesiona dana budowla.

Wszystkie informacje są potwierdzone rzetelną bibliografią, na bieżąco uaktualniane, a całość udoskonalana. Strona nosiła odwiedzin z najodleglejszych zakątków świata, a ogółem lista krajów pochodzenia gości portalu obejmuje 69 pozycji.



ULICA
SMOCZA

Stosunkowo często w różnych publikacjach pojawia się nieznany wcześniej fotograficzny wizerunek przedwojennej Warszawy, ukazujący budynki, ulice czy dzielnice znane z innych ilustracji, a więc łatwe do identyfikacji.

Barytasem są zdjęcia wcześniej niepublikowane, przedstawiające ulice czy miejsca, które z trudem da się rozpoznać. Zdarza się to zwłaszcza wówczas, gdy zdjęcie pochodzi z dzielnicy posiadającej stosunkowo małą dokumentację fotograficzną: Muranowa, Pragi, Mokotowa czy Marymontu. Wydawałoby się, że w zbiorach publicznych trudno o sensację, ale i tu można odnaleźć tysiące (sic!) fotografii, nieopisanych, niezidentyfikowanych lub opisanych błędnie, zwanych przez polujących na nie warszawianistów NN-ami. Bodaj najwięcej takich zdjęć związanych jest z II wojną światową, te bowiem opisywano najczęściej w kontekście wydarzeń, a nie precyzyjnie wskazanych miejsc. Ostatnio wiele zrobiono dla topograficznej identyfikacji fotografii doby Powstania Warszawskiego, natomiast mniej znana miłośnikom tematu jest działalność specjalistów w zakresie opracowywania zbioru fotografii wykonanych w l. 1941-43 na terenie warszawskiego getta.

Jednym z najsukceszniejszych detektywów jest warszawista-amator Adam Wolniewicz, który zestawia fotografie jak puzzle, porównuje utrwalone w kadrze wybrane fragmenty

czy detale, np. fragment szyldu czy gryzmuś i z nich odczytuje gdzie zdjęcie zostało zrobione.

Wybierając ze swojego zbioru NN-ów poszczególne elementy, dokonał rekonstrukcji wyglądu wielu ulic z dzielnicy północno-zachodniej. Zasluga Wolniewicza jest m.in. identyfikacja dotychczas anonimowej panoramy ulicy w getcie, jako perspektywy ul. Smoczej, której wygląd nie był dotąd znany z żadnej fotografii! A przecież była to jedna z większych i ważniejszych arterii dzielnicy!

Zdjęcie, wykonane w 1941 r., ukazuje przede wszystkim ruch uliczny i wruszający w swej nędzy handel cebulą i drewnem opałowym, w tle jednak dobrze widać zabudowę Smoczej. Za plecami fotografa była ul. Pawia, a perspektywa widokowa kończy się w okolicach ulicy Stawki. Zarysowana w głębi przecznica to Gęsia, czyli obecna ulica Anielewicza. Kamienica po prawej, z gipsowymi, kolumnowymi oprawami okien, nosiła numer 28. Omawiane zdjęcie jest nieco przycięte - szerzej skadrowana jego wersję opublikowano w jednym z niemieckich wydawnictw poświęconych warszawskiemu gettu.

Czytelników, którzy są w posiadanie NN-ów lub mogą się pochwalić podobnymi odkryciami prosimy o przesłanie informacji i zdjęć na e-mailowy adres autora cyklu: historia@warszawa-stolica.pl. Postaramy się taki materiał opublikować.